GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co piątek.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7, II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok I. We Lwowie dnia 19. maja 1893. Nr. 16.

Rzut oka na ustawodawstwo austryackie o święceniu niedzieli i świąt a spoczynku niedzielnym w XIX. w.

przez ks. Dr. **K. Szczeklika**, profesora teologii.

(Dokończenie).

Ustawa z 8. marca 1885 mówi, że sklepy i kramy z artykułami żywności, z delikatesami, towarami korzennymi, kolonialnymi, z kwiatami, wodami mineralnemi, wodą sodową, z mlekiem, mąką, owocami mogą być cały dzień otwarte. Kto ma sklep z innymi towarami, których sprzedaż nie jest dozwoloną cały dzień, a przy nim prowadzi handel wodą sodową, kwiatami lub artykułami żywności, ten według rozp. min. z 30 czerwca 1885 (Dz. u. p. l. 108) może na cały dzień sklep otworzyć, a tylko niby nie wolno mu sprzedawać towarów nieobjętych przywilejem.

Poznali słabą stronę tego rozporządzenia żydowscy kupcy i przy sklepach swych stawiają pakę, na niej kilka flaszek zabarwionej cieczy, niby wody sodowej, kilka ciasteczek, makagigów (bo to przecież artykuły żywności!) i cały dzień sklepów nie zamykają. Zwykle *pars major trahit minorem*, tutaj odwrotnie się dzieje, a przecież zgodnie z ustawą. Wątpię także, czy tak gwałtowne są potrzeby konsumentów, że sklepy z towarami kolonialnymi i korzennymi mają być cały dzień otwarte: wszak kawy, cukru i t. p można kupić, jak mięsa, w niedzielę rano, a w ostatecznym razie i popołudniu — dobre gospodynie zaś zaopatrują się wcześniej w te artykuły, nie czekają niedzieli.

Wszystkie inne sklepy (np. sukna, papieru i t. p.) zamyka taż sama ustawa dopiero o godz. 12 w południe. — Wkrótce, bo już 21. września 1885 łagodzi to rozporządzenie ministerstwo, bo nakazuje zamknięcie tych sklepów o 12 tylko w miastach, gdzie ludność przekracza liczbę 20.000 — w mniejszych zaś pozwala sprzedawać do 5ej popołudniu. Dlaczego dopiero o dwunastej, względnie o piątej mają być te sklepy zamknięte? Wszak ustawa zasadnicza nacisk kładzie na główną służbę bożą (Hauptgottesdienst), czem u nas jest suma, by przez hałasy i krzyki nie naruszać lub nie przeszkadzać nabożeństwu; ignoruje zatem zupełnie to rozporządzenie ustawę zasadniczą, nie jest wierne zasadzie przyjętej. Gdyby rozporządzenie minist. miało na myśli święcenie niedzieli i baczniejszą uwagę zwróciło na ustawę zasadniczą, to raczej pozwoliłoby na otwarcie sklepów popołudniu, a kazałoby je zamykać rano; jeżeli chodzi o żydów, by ekonomicznie ich nie zniszczyć przez długie ograniczanie handlu, to niech w sobotę popołudniu sprzedają i w ostatecznym razie w niedzielę popołudniu, byleby nam nie przeszkadzali w niedzielę rano. Tylko o żydów tu może chodzić, boć przecież wszystkie inne wyznania, mające prawo publicznego kultu w Austryi, odbywają główne nabożeństwo w niedzielę przed południem. Nieszpory nie obowiązują przez się pod grzechem, tymczasem rano w niedzielę odprawiają się msze św., na której są obowiązani być chrześcijanie, przystępują do sakramentów św., słuchają kazań. Do tego wszystkiego potrzebne jest skupienie ducha, spokój: sklepy i rynki pod kościołem otwarte do skupienia ducha pewno się nie przyczyniają. Jeżeli cała niedziela jest dniem świątecznym, to nazwałbym przedpołudniowy czas świętszym od popołudniowego.

Tak się przedstawia ta ustawa, jakby robotnikowi fabrycznemu, zajętemu przez cały tydzień pracą, a więc nie mającemu czasu na kupno tylko w niedzielę, chciano uniemożliwić wysłuchanie mszy św.

Ciekawa także rzecz, dlaczego w miejscowościach o liczbie ludności niżej 20 tysięcy pozwolono mieć otwarte sklepy do godz. 5 a nie 12. Przypuściwszy, że w ogóle otwieranie tych sklepów jest konieczne, to raczej pozwoliłbym w większych miastach mieć sklepy dłużej otwarte, bo przypuszczać należy, że częściej do nich niż do małych miast przyjedzie ze sprawunkami w niedzielę popołudniu ktoś z okolicy, korzystając z chwili wolnej.

Zresztą ludność wielkomiastowa więcej jest przyzwyczajona do krzyków i hałasów, więc nietyleby ją uderzał i gorszył handel popołudniowy, ile ludność wiejską i małomiasteczkową.

Ustęp C. rzeczonej ustawy zwalnia od spoczynku niedzielnego te instytucye przemysłowe, których czynność jest niezbędną ze względu na ruch publiczny. Tak więc wolno pracować przedsiębiorstwom omnibusowym, tramwajowym, pogrzebowym, fiakrom, posłańcom, tragarzom. Ładowanie i wyładowywanie towarów tylko na kolejach łączących się (anschliessende Eisenbahn), jest dozwolone, to jest „zakład przemysłowy może użyć swoich robotników do wyładowania wozów, które z kolei żelaznej przeszły na kolej łączącą z nią ów zakład (podjazdową), do ładowania zaś o tyle, o ileby zakład przez zachowanie spoczynku niedzielnego wystawiony był na straty materyalne (opłaty za przydłuższe zatrzymanie wozów i t. p.).“ Pozwolono zaś nadawanie i odbieranie posyłek pospiesznych. — Lecz w ogóle, jak to zastrzega ustawa, o tyle publiczny ruch ciężarowy jakikolwiek i praca ze względu na potrzeby konsumentów są dozwolone, o ile chodzi o kontynuacyę ruchu, lub podtrzymanie nieustających

czynności przedsiębiorstwa; wszelkie roboty podrzędne, przygotowawcze lub zaczęcie ruchu ciężarowego są wzbronione. Z tego wynika, że nie wolno nadawać ciężarów na kolej, ładować wozów na jarmark i t. p.

We wszystkich innych kategoryach przemysłu ma wszelka praca ustać, z wyjątkiem robót potrzebnych w celu utrzymania porządku w warsztatach. Zastrzeżonem jest także tem samem rozporządzeniem, że ci przemysłowcy, którym ustawa wyjątkowo pozwala na pracę w niedzielę, mają ile możności w ten sposób zmieniać robotników, by każdy mógł mieć co drugą lub trzecią niedzielę wolną, lub jeżeli to niemożebne, by co niedziela tylko do południa pracowali.

Następnie rozp. min. z dnia 21 września 1885 Dz. u. p. l. 143 pozwala w art. III. na roboty nagłe ze względu na publiczne dobro i bezpieczeństwo, np. przy klęskach elementarnych, przy pęknięciu rur gazowych, wodociągowych, przy naprawie mostów, dróg, przy otwarciu lub zamknięciu grobów, zezwala w końcu na prace dekoracyjne podczas uroczystości.

Tyle mówią ustawy o spoczynku niedzielnym i gubią się prawie w szczegółach. Przyznać musimy, że piękne jest określenie spoczynku niedzielnego co do ruchu ciężarowego, oby tylko organa policyjne i polityczne czuwały nad zachowaniem tej ustawy i przestępujących karały odpowiednio.

Co się zaś tyczy ruchu osobowego, to prawda, że należy on do tak zwanych „opera communia“, które są dozwolone przez kościół, jak jednogłośnie moraliści mówią; jednak jeżeli weźmiemy na uwagę personal np. kolejowy i obowiązek słuchania mszy św., to uznać musimy, że szczególniej niższe warstwy tegoż personalu tak są zajęte pracą, iż prawie niemożebnem jest dla nich wypełnienie tego przepisu kościelnego.

Jeżeli w kraju tak przemysłowym jak Anglia, ruch nawet osobowy wolnieje w niedzielę, możnaby i w Austryi w tym kierunku coś zrobić.

Reasumując krótko rozporządzenia ministeryalne z r. 1885, taką treść praktyczną możemy podać: zakazaną jest praca w w a r s z t a t a c h r z e m i e ś l n i c z y c h zupełnie od godz. 6 rano, po części w f a b r y k a c h, a zamknięte do godz. 5, względnie do 12ej mają być s k l e p y, w których nie sprzedaje się artykułów żywności i towarów kolonialnych i korzennych (te mogą być cały dzień otwarte), a więc sklepy galanteryjne, bławatne, handle papieru, żelaza, księgarnie i t. p. W małych miasteczkach i po wsiach prawie wszystkie sklepy mogą być otwarte, gdyż przeważnie są korzenne lub mięszane. Ustawa zatem ma głównie na oku większe miasta, gdzie jest handel rozgatunkowany.

Co się tyczy przedstawień teatralnych, zabaw, balów publicznych i t. p., to dawne ograniczenia zostały zmodyfikowane i zmniejszona liczba dni zakazanych. Rozp. minist. z dnia 1 lipca 1868 Dz. u. p. Nr. 81 i z 15 lipca 1868 Dz. u. p. Nr 98 zabraniają urządzania przedstawień teatralnych i balów publicznych, tylko w 3 dni ostatnie wielkiego tygodnia, w uroczystość Bożego Ciała i w wigilię Bożego Narodzenia. Dozwolone zaś są za pozwoleniem władzy wyłącznie na cele dobroczynne w niedzielę wielkanocną, Zielone święta i w dzień Bożego Narodzenia. W inne dni wolno hulać u nas, byle tylko było za co. Wynika z tego, że prywatne zabawy, tańce, muzyki i t. p. są zawsze dozwolone, nawet w wielki piątek. Oto wolność!

Atoli rozporządzenie gubernialne z dnia 28 maja 1827 l. 34470 zostaje w mocy, a stanowi ono, co jest ważnem dla duszpasterzy, że w niedziele i święta może się zacząć zabawa publiczna i muzyka dopiero w godzinę po nabożeństwie i trwać w miastach powiatowych do godz. 12, w innych miejscowościach do 10ej wieczór; mogą jednak władze policyjne czas ten przedłużyć.

Rozważyliśmy całe ustawodawstwo austryackie co do spoczynku niedzielnego; zestawiliśmy je z nauką kościoła; sądzę, że zbyteczną rzeczą byłoby szczegółowo porównywać je z dawnemi prawami o święceniu niedzieli i świąt od zaboru Galicyi do r. 1867: musielibyśmy się powtarzać. Pobieżny rzut oka wystarczy, by się przekonać, że wiele rozluźniono, że cechę katolicką zupełnie starto z ustaw, że idea bezwyznaniowości państwa jest posuniętą do najskrajniejszych konsekwencyi. Nie przesadził wcale hr. St. Tarnowski, mówiąc w rozprawie swej o Leonie XIII. z r. 1887, że papież ten obejmując ster kościoła nie zastał ani jednego na świecie rządu katolickiego.

Nie możemy więc my katolicy być zadowoleni z takich ustaw; powinniśmy żądać powrotu „ś w i ę c e n i a niedzieli i ś w i ą t“ i wydania odpowiednich temu pojęciu przepisów prawnych. Żądać winniśmy, by spoczynek niedzielny był szerzej rozciągnięty na sklepy (szczególniej wyszynki) i przemysł, by zaczynał się od 12ej i trwał do 12ej w nocy, by usunięto handel z godzin przedpołudniowych, kiedy odbywa się nabożeństwo w kościele, by bliżej określono zmianę robotników w pracy niedzielnej w fabrykach, gdzie ona jest nieodzowną. Na razie musimy tego domagać się, by ustawa była ściśle wykonywaną a nie obchodzoną przez żydów; by terminatorzy i pomocnicy handlowi byli obowiązani być na mszy św. i nauce katechetycznej.

Oto są postulata, które ludność nasza jako katolicka winna stawiać kandydatom do mandatów poselskich; oni przecież mają przedstawiać kraj katolicki, a więc uczucia ludności winne być ich uczuciami. To jest także materya do wiecu katolickiego, mającego odbyć się w Krakowie — tam także powinniśmy zaznaczyć co nas boli, czego żądamy.

Jeżeli Pan Bóg w starym testamencie wyraźnie przyrzekł izraelitom błogosławieństwo za zachowanie sabatu; jeżeli jesteśmy przekonani, że od Boga wszystko pochodzi (omne datum optimum et bonum perfectum), a z drugiej strony Panu Bogu podobać się musi cześć, jaką mu oddajemy przez święcenie niedzieli i świąt: to nie bójmy się ekonomicznej ruiny, gdy ograniczymy czynności nasze niedzielne ad minimum: jesteśmy synami bożymi przybranymi — On ojcem naszym.

„Nisi Dominus aedificaverit domum in vanum laboraverunt, qui aedificant eam. Ps. 126. Neque qui plantat est aliquid, neque qui rigat, sed qui incrementum dat, Deus. I. Cor. III. 7“. Przeciwnie, gwałcenie niedzieli i świąt przez pracę i opuszczanie nabożeństwa wyczerpuje siły człowieka, demoralizuje go, tamuje polot ducha ku sprawom i ideom wyższym, ściąga niebłogosławieństwo Boże. Trudno odgadnąć, kiedy cierpliwość Boża wyczerpnie się coraz to większą dowolnością na tym punkcie w ustawodawstwie cywilnem; może z każdym dniem wzmagający się socyalizm anarchiczny i zastęp malkontentów jest już zwiastunem gniewu Bożego; to pewna co powiedział poeta w Skargach Jeremiego:

Rośnie w siłę, idzie górą,
Co złe i plugawe.
Trwogą blady, zgrozą niemy,
Świat ma rany krwawe. —
Rzadko wiemy, gdzie idziemy,
Lecz Bóg — ten wie zawsze!

Nauka filozofii w naszych gimnazyach.

„Najdawniejsza to z nauk“, mówi pięknie o filozofii ks. Dr. Pawlicki w swojej „Historyi filozof. greckiej“, „która przez trudy bez końca, wśród walk bez wytchnienia, dźwigana najszlachetniejszą rodu ludzkiego ambicyą, wszędzie i zawsze, na papieskiej stolicy i na tronie cesarskim, pod infułą biskupią. i pod żołnierskim szyszakiem, w wirze polityki i w cichej celi zakonnej, miała swoich uczniów i wielbicieli, swoich wyznawców i męczenników. A jeszcze dzisiaj, choć już przeżyła półtrzecia tysiąca lat, jest młodą; jak niegdyś, gdy po raz pierwszy zjawiła się na słonecznych wybrzeżach morza Egejskiego, i nie przestała być dla ludów

Europy rodzicielką oświaty, dawczynią cnót i ogłady, matką dobrych czynów i dobrych słów: omnium bene factorum dictorumque mater". Oczywiście należy te słowa odnieść przedewszystkiem do filozofii chrześcijańskiej, która łączy się i godzi z wiarą, a którą poznać powinna koniecznie młodzież, kształcąca się w szkołach wyższych, jeżeli chcemy jej dać wykształcenie zupełne, i uzdolnić ją do zrozumienia najwyższych zagadnień i wszystkich wysiłków ducha ludzkiego, od pierwszych myśli jego błysków, aż do najnowszych systemów metafizycznych. Staraliśmy się już wprawdzie w rozprawce, niedawno ogłoszonej („O reformie t. zw. prepedeutyki filozoficznej". Odbitka ze sprawozdania gimnaz. Tarnów 1892), wykazać potrzebę filozofii w szkole średniej — wracamy jednak raz jeszcze do tej kwestyi z powodu, że sprawa nie posunęła się wcale naprzód w ostatnich czasach, i odezwały się głosy przeciwne (por. Muzeum" z listopada i grudnia 1892).

Powszechne są skargi na nasze gimnazya: wszystkie przedmioty i sposób ich traktowania ulegają krytyce mniej lub więcej surowej w dziennikach, czasopismach i zgromadzeniach prawodawczych; tylko o filozofii głucho — nikt prawie nie troszczy się o nią, a jeżeli ktoś o niej wspomni, będzie to najczęściej wyraz lekceważenia i wątpliwości, czy ona w ogóle ma jakąś racyę bytu w gimnazyum? I nic dziwnego: kto uczył się w szkole jedynie logiki formalnej i cokolwiek psychologii na podstawie takich podręczników, jak książki Lindnera, albo Kremera i Cruger'a-Sawczyńskiego, może istotnie wątpić, czy z tej nauki jest jakaś korzyść rzetelna; nadto jeszcze powierza się ją nieraz nauczycielom, wcale nie powołanym, bo w wielu zakładach nie ma żadnego, któryby miał egzamin i gruntowne wiadomości z zakresu filozofii!

A przecież można przekonać się na każdym kroku, ilekroć wdamy się w jakąkolwiek dysputę, albo weźmiemy do ręki rozprawę naukową, że filozofia jest do wykształcenia konieczna: kiedy n. p. młodzieniec usłyszy zarzut, że dogmat o Trójcy św. sprzeciwia się logice, bo w mieści w sobie oczywistą sprzeczność, nie znajdzie trafnej odpowiedzi, jeżeli nie poznał gruntownie znaczenia t. zw. zasady sprzeczności; kiedy znów usłyszy zoologów twierdzących, że hipoteza Darwina jest już dowiedziona, nie potrafi wykazać, że ich twierdzenie nie zgadza się z prawdą, jeżeli nie zna warunków, które hipotezom naukowym nadają znamię prawdopodobieństwa [1]). Albo czytając książki, tak rozpowszechnione, jak „Siła i Materya" Buchner'a (które wpadają już uczniom 7-ej klasy w ręce), czyż nie zachwieje się bardzo wielu w swoich przekonaniach, jeżeli nie znają zasadniczych prawideł logicznych, i nie umieją ocenić krytycznie kardynalnych błędów materyalistycznego *dogmatyzmu?* Kto skończył gimnazyum, powinien być uzdolniony do odparcia zarzutów przeciwko wierze i sofizmatów, z którymi spotka się z pewnością, jeżeli nie w wykładach uniwersyteckich, to w rozlicznych broszurach, dysputach i artykułach dziennikarskich. Albo czyż młodzież nasza dawałaby się tak łatwo bałamucić mrzonkom socyalistycznym, gdyby w gimnazyum nauczyła się zastanawiać nad właściwościami ludzkiej natury i społecznego us roju? Nie zgadzamy się wprawdzie ze zdaniem cesarza Wilhelma II., wypowiedzianem w owej słynnej mowie o szkołach średnich, które zrzuca poniekąd na gimnazya odpowiedzialność za groźny rozrost demokracyi socyalnej — nie sądzimy też, że sama nauka szkolna zdoła położyć tamę rozpowszechnianiu się między młodzieżą idei, które przyjmują się aż nazbyt łatwo z pobudek psychologicznych — ale jesteśmy przekonani, że kto nauczył się w szkole brać na rozum podobne hasła, nie da się zaciągnąć w szeregi naiwnych zwolenników Bebla i Liebknechta (albo naszego *Przyjaciela ludu*)

Nie możemy rozwodzić się w tem miejscu obszernie nad przyczynami, dla których „królowa nauk" nie może uzyskać dzisiaj wstępu do szkoły: oto stara filozofia wydaje się usuniętą z widowni naukowej przez Kanta i jego szkołę, przez empiryzm i pozytywizm naszego stulecia, a nowe próby systematów metafizycznych, jak n. p. Fouillee'go albo Kundt'a są tak niendałe (pomimo wielkiego uzdolnienia ich twórców), że nikt nie pomyśli o wprowadzeniu ich do gimnazyum. Chcielibyśmy tylko zwrócić uwagę światłych mężów, których zdanie zaważy niewątpliwie na szali przy pożądanej reformie szkół średnich, na jeden punkt, a mianowicie na to, że zasadnicze prawdy metafizyczne (istnienie Boga i duszy nieśmiertelnej) uznane są od czasów Sokratesa przez wszystkich wielkich myślicieli, i że uznawała je zawsze cała ludzkość z wyjątkiem nie wielu stosunkowo pisarzy stanowczo przeczących, którzy jednak nie potrafili przytoczyć argumentów logicznych na poparcie swojej wątpliwości, czy negacyi; więc możemy je śmiało uważać za pewniki, i zapoznawać młodzież z dowodami, które utrzymały się słusznie we wszystkich podręcznikach filozofii, aby ją uzbroić przeciw skeptycyzmowi, ogarniającemu i w naszym kraju coraz szersze koła i znaczną część uczniów klas wyższych. Nie sądźmy zaś, że sama nauka *religii* może zadanie to spełnić: katecheta bowiem musiałby przejść z uczniami klasy 7-ej i 8-ej cały kurs logiki (z uwzględnieniem głównych zagadnień metafizycznych) i psychologii, chcąc owe prawdy należycie wyjaśnić, i zbić najbardziej rozpowszechnione zarzuty. Kiedy n. p. jest mowa o dowodzie teleologicznym, nie można wskazać po prostu na oczywistą celowość przyrody, ale trzeba rozprawić się zarazem z owym skeptycznym poglądem, który nie pozwala rozumowi wysnuwać żadnych wniosków, przekraczających zakres jego własnych myśli i doświadczenia. Podobnie musimy zebrać w treściwym zarysie całą naukę o zjawiskach duchowych, jeżeli uczniowie mają zrozumieć, czemu ze stanowiska prawdziwie „naukowego" nie można uważać tych zjawisk za jakąś „wydzielinę" zwojów mózgowych.

Zostawiając na boku pisarzy, zajmujących stanowisko skeptyczne [2]), musimy uwzględnić jeszcze dwa zapatrywania,

---

[1]) W krytyce mojej rozprawki, zamieszczonej w *Przeglądzie Powszechnym* (sierpień 1892 str. 247—252) pyta się szan. recenzent (str. 251), czemu „zbicie Darwina ma mieć miejsce w logice"? Otóż według mego zdania, logika powinna zawierać na końcu traktat o hipotezach, i uwzględniać w czasach dzisiejszych, przedewszystkiem Darwinizm (jak czynią n. p. także Ueberweg i Wundt), ponieważ jest to hipoteza, najbardziej rozpowszechniona i przyjęta jako pewnik przez ogromny zastęp materyalistów i innych „monistów".

[2]) Jednemu tylko chciałbym odpowiedzieć kilka słów nie z pobudki osobistej, ale w interesie samej sprawy: P. Dr. Skórski, polemizując ze mną w grudniowym zeszycie „Muzeum" z r. 1892 zadaje mi pytanie (str. 869), „jakiem prawem ogłaszam, że skeptycyzm zapanował niemal wszechwładnie w nauce propedeutyki w gimnazyach i na naszych uniwersytetach"? Nie mogąc już odpowiedzieć w „Muzeum", bo redakcya dyskusyę naszę zamknęła, przypominam w tem miejscu p. recezentowi, że 1) jedyną dziś używaną w Galicyi logiką jest książeczka p. Kozłowskiego, która niewątpliwie (jak wykazałem w wymienionej rozprawie) napisana jest w duchu skeptycznym (por. n. p. str. 19); z tego faktu nie wysnuwam wniosku, że wszyscy nauczyciele są skeptykami, ale w każdym razie rzuca on niekorzystne światło na stan propedeutyki u nas: bo czemuż nie napisano lepszej książki do dziśdnia, albo czemu przynajmniej nie wydano lepszej w przekładzie? Co się zaś tyczy uniwersytetów, pozwoli mi p. Skórski, który jest sam docentem filozofii we Lwowie, którego więc poglądy filozoficzne znalazły tam aprobatę, poprzestać na kilku cytatach z jego własnych pism: W rozprawie p. n „Jan Śniadecki na polu pedagogicznem" pisze on (p. „Muzeum" z r. 1892 str. 147): „Do pełnej świadomości takiej wiedzy" (t. zn. która ma „świadomość swojej podstawy"), „doszła filozofia dopiero epokowym zwrotem, jaki w jej badaniach sprawił *Locke*, *Hume* i *Kant*", — otóż Hume sam przyznaje się do skeptycyzmu, Locke jest sensualistą — „krytycyzm" zaś Kanta jest w gruncie rzeczy nową formą skeptycyzmu, bo według niego, rozum poznaje tylko samego siebie i własne swoje prawa, sam też p. S. dodaje (na str. 214), że trzeba „pozbyć się przesądu, że nasza wiedza ma niezawodny przedmiotowy charakter, że jest rzeczywistą" i t. p Polemizując zaś ze mną, twierdzi (str. 868), że prawdy, uznane przez

niezgodne z naszym projektem: jedni sądzą, że młodzież szkół średnich nie zdoła jeszcze zrozumieć wywodów metafizycznych, drudzy zaś, że nie potrzebuje nimi się zajmować. Na pierwszy zarzut odpowiadamy, że nie myślimy zajmować uczniów Kantowską „krytyką czystego rozumu“, ani spekulacyą Heglowską, tylko pojęciami elementarnemi, które każdy młodzieniec myślący zrozumieć musi. drugi zaś zarzut polega tylko na pewnem nieporozumieniu: bo wszakże nasuwają nam się ciągle w klasach wyższych zagadnienia, odnoszące się do prawdziwości naszego poznania, do Boga i wieczności, i trudno znaleść pisarza, któryby ich nie poruszał; byłoby to zaś z pewnością niezgodne z prawidłami rozumnej dydaktyki, gdyby nauczyciele rozstrzygali po prostu ze stanowiska dogmatycznego kwestye tego rodzaju, nie wdając się w żadne dyskusye i dowody. Nie zyskałaby na tem z pewnością ani wiara, ani inteligencya młodzieży. Kto pragnie ugruntować jej przekonania religijne, a zarazem nauczyć ją myśleć i usposobić do badań umiejętnych, będzie każdy przedmiot traktował w duchu filozoficznym na najwyższym stopniu nauki gimnazyalnej; propedeutyka zaś ma ująć w pewną całość i w jednolity pogląd na świat owe prawdy zasadnicze, które przyświecały największym myślicielom, i przyświecać powinny naszym wychowankom, i w życiu praktycznem i w pracy naukowej. Nie przeceniamy znaczenia nauki szkolnej, i wiemy, że bez współdziałania innych czynników, a przedewszystkiem religii, nie wyda ona pożądanych owoców — wszelako jesteśmy przekonani, że Polska XVIII wieku byłaby miała więcej ludzi rozważnych i rozumnych, i że skeptycyzm Wolterowski i fantazye Rousseau'a nie byłyby rozpowszechniły się tak łatwo, gdyby był każdy szlachcic otrzymywał gruntowne wykształcenie filozoficzne. Prawda, że sam Wolter był uczniem Jezuitów, i że filozofia nie była mu całkiem nieznaną, że wielu innych do niego podobnych, nie chciało widzieć prawdy, i nie będzie jej chciało widzieć: ale z tego nie należy oczywiście wysnuwać wniosku niekorzystnego dla filozofii, równie jak nikt rozsądny nie odmówi pożytku całemu wyższemu szkolnictwu z tej racyi, że wydaje liczny zastęp ludzi bez wiary i charakteru.

Ks. Dr. Al. Pechnik.

Intryga czy mrzonka?

(Ciąg dalszy).

III.

Już w tej krótkiej charakterystyce prawosławnej Rossyi musiała uderzyć czytelników naszych niejedna rożnica między nią a schyzmatyckim Wschodem. Bo choć schyzma szczególnie ceni swą nieruchomość, i ciągle przechwala się tem, że ona jedna zachowała „czystość“ pierwotnego Kościoła chrześcijańskiego, to trzeba powiedzieć, że tak tu, jak we wszystkiem, przewróciła ona naturalny porządek rzeczy. Nieruchoma jest tylko w tem, co z natury rzeczy jest ruchome, i zmieniać się powinno, a nawet musi, t. j. w liturgii i w nabożeństwach swoich, które zupełnie zmartwiały, a także i w formułkach dogmatycznych. Ale dogmatyczne zrozumienie rzeczy, szczególnie w sprawie organizacyi Kościoła i stosunku jego do Pana Boga i do Państwa, ulega z biegiem czasu i wypadków ciągle nowym zmianom, i ciągle rozwija się w kierunku upaństwowienia i uświeczczenia Kościoła. Dość przytoczyć kilka momentów historycznych, aby tego dowieść. Kiedy Sobór VIII. powszechny potępiał Focyusza, po raz pierwszy wypowiedziana została solennie, i rozwinięta przez Greków doktryna, essencyonalnie przeciwna Boskiej organizacyi Kościoła, i jego jedności, doktryna pentarchii. Według niej Kościół nie ma jednej głowy, i nie jest monarchią, ale u szczytu postawił Bóg pięciu patryarchów, „tak jak dał pięć zmysłów człowiekowi“, i na nich, jako na opoce, oparł swój Kościół. Pierwszeństwo co do godności, ale nie co do władzy, która jest u wszystkich patryarchów równa, przyznane było wprawdzie „Patryarsze Zachodu“, Biskupowi rzymskiemu. Ale gdy tenże z gałęzią powszechnego Kościoła do niego należącą, t. j z Kościołem łacińskim wpadł w grube błędy, jak: sobotni post, celibat księży, golenie brody, użycie chleba prząśnego do Mszy św. i t. p., przeto odpadł od powszechnego Kościoła, a wśród pozostałych czterech patryarchów pierwszeństwo, zawsze według tych samych wschodnich pojęć, przypadło nie temu, który według Nicejskiego Soboru po Patryarsze rzymskim był najstarszym, ale temu, „który był biskupem nowej Stolicy państwa „nowego Rzymu“, Carogrodu. Bo w myśl tych wschodnich pojęć Papież nie dla tego stał na czele kościoła, że był następcą św. Piotra, którego Bóg sam, Chrystus Pan, na głowę Kościoła obrał i na nim jako na opoce Kościół swój oparł, ale dla tego jedynie, że Rzym był stolicą Państwa Rzymskiego. Na tej to zasadzie, w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa zupełnie nieznanej, a mylnej, Biskupi Carogrodu, od chwili przeniesienia do tego miasta stolicy, domagali się dla siebie tytułu patryarchów, i pierwszeństwa zaraz po Papieżu z pogwałceniem praw dawnych Patryarchatów Aleksandryjskiego i Antyocheńskiego. Carogród bowiem, powtarzali oni aż do znudzenia, drugą jest stolicą Państwa, „nowym Rzymem“. I to, czego się niesłusznie domagali, z pomocą cesarzy bizantyńskich i za cenę wolności swojej, rzeczywiście przeprowadzili na Wschodzie, przykuwając w ten sposób zasadniczo los organizacyi Kościoła Wschodniego, do przewrotów i przemian doczesnych, politycznych i państwowych. Nie tu jednak koniec zmianom. Na tej drodze, państwo, oparte na fałszywej pogańskiej zasadzie swej omnipotencyi, niczem, bo nawet władzą kościelną nie ograniczone i nie powstrzymane, musi z natury rzeczy wszystko coraz bardziej pod swą władzę zagarniać, i w końcu kościół cały opanować, pochłonąć i strawić. I tak zasada pentarchii, stworzona na to, by patryarchów wszyskich, a głównie Carogrodzkiego z Rzymskim zrównać, miała ten skutek, że Cesarz bizantyński był już nietylko opiekunem Kościoła, ale stał się jedyną racyą koniecznej jego jedności zewnętrznej i widomej i tem samem wszedł, iure caduco, jako element essencyonalny do organizacyi Kościoła. A pojęcia wschodnie rozwinęły się w ten sposób, że jedność kościoła wewnętrzna polegała na jednej wspólnej wierze pięciu patryarchatów, zewnętrzna zaś na tem, że wszystkie patryarchaty stanowiły jedno wielkie Święte Cesarstwo. Na VIII. soborze zasada ta postawiona była tem stanowczej, że wtedy już „Patryarcha Zachodu“, ten jedyny „buntujący się“ przeciw powszechnemu Kościołowi i uniwersalnemu świętemu Cesarstwu Rzymskiemu, Papież, ośmielił się był postawić na Zachodzie drugiego Cesarza, w osobie Karola W.

Według pojęć więc schyzmatyckich wschodnich, tylko ten Kościół, który obejmował cztery patryarchaty i objęty był wschodniem cesarstwem, a wykluczał Papieża i Zachód, był jedynie prawdziwy (ὀρθόδοξος). A to wykluczenie niewzruszonej opoki, Papiestwa, obok pojęcia, że najwyższa władza kościelna miała być zawsze tam, gdzie była najwyższa władza państwowa, musiało stać się powodem ciągłych zmian w ustroju i organizacyi wschodniego Kościoła. Po upadku Carogrodu, stworzenie nowego Patryarchatu w „trzecim Rzymie“ w Moskwie, który w Pentarchii zastąpił Rzym przeniewierczy, a potem wraz z wzrostem politycznym moskiewskiego państwa, przeniesienie się tam faktyczne najwyższej władzy wschodniego kościoła, która w końcu przeszła za Piotra W. na osobę cara, wszystko to było tylko kwestyą czasu i skutkiem politycznych wypadków. Jeżeli fakt ten musiał być z natury

---

metafizykę od czasów Aristotelesa, o których chciałem zdanie jego usłyszeć (istnienie Boga i nieśmiertelnej duszy), są zawsze jeszcze „kwestyami“. Otóż to właśnie stanowisko, które p. S. mieni „krytycznem“, nazywają zwolennicy dawniejszego kierunku filozoficznego „skeptycznem“; i słusznie, bo jest ono powtórzeniem w odmiennej formie twierdzenia skeptyków starożytnych, że prawdy przedmiotowej poznać nie możemy. Polecam zresztą p S. do przeczytania wyborną krytykę Kanta przez *Fouillée'go* w „Revue philosophique“ z r. 1891 tom 32.

rzeczy dla Patryarchów konstantynopolitańskich bardzo bolesny i przykry, to jednak przyznać muszą, że był prostą konsekwencyą ich niefortunnych usiłowań i ich wiekowego ujemnego działania.

Na Wschodzie jednak obok tego prądu wyobrażeń, którýśmy skreślili, przechowywała się zawsze choć słabo pamięć prawdy, niegdyś i na Wschodzie powszechnie uznawanej, że aby należeć do prawdziwego Kościoła, tego, który przez Chr. P. był założony, trzeba być w jedności z Papieżem. I dla tego też, gdy przychodziły ciężkie czasy napierania Mahometan, Cesarz i Kościół wschodni nieraz zwracał się do Rzymu dla zawarcia Unii. Że czynił to zawsze dla doczesnych korzyści i że taka Unia nigdy nie leżała mu prawdziwie na sercu, widzimy stąd, że tego rodzaju akta choć solennie dokonywane na Zachodzie a połączone z abjuracyą cesarzy i biskupów, nie miały jednak na wschodzie nigdy trwałego skutku. Ostatnim takim aktem, solenniejszym niż inne, i mającym stanowczo całą moc prawną, była Unia dokonana na powszechnym soborze Florenckim. Los jej na wschodzie był ten sam co zawsze, ale jaki był jej los na Rusi i w Rosyi, jest rzeczą dla nas nierównie ciekawszą. Ruś nawróciła się wtedy, gdy Wschód, choć już pełen uprzedzeń przeciw Zachodowi, był jednak w jedności z Papieżem, bo i chrzest Olgi i chrzest Włodzimierza wypadły pomiędzy chwilową schyzmą Focyusza i ostateczną Cerularyusza. Metropolią kościelną Rusi stał się Kijów, ówczesna stolica Wielkich Książąt, którzy z Cesarzem Wschodnim i Zachodniemi Państwami, a nawet z Kościołem łacińskim i Rzymem w licznych byli stosunkach i o jedności całego Kościoła nie wątpili. Ciekawy jest szczegół, że Jarosław, krótko przed schyzmą Cerularyusza, zerwał stosunek swego Kościoła z Konstantynopolem, i że legaci papiescy, po wyklęciu Cerularyusza, z Carogrodu na Kijów do Rzymu wracali i tam dokument tego wyklęcia zostawili. Są niezbite dowody, że Kościół ruski po dokonaniu schyzmy wschodniej, trwał jeszcze czas jakiś w jedności z Rzymem, choć nie wiemy jak długo. Jedność ta prawdopodobnie nie ustała nagle, bo takiego faktu zerwania nie mamy śladu, ale ustawała powoli, czy to skutkiem usiłowań książąt, czy skutkiem tego, że mnisi greccy, osiadający na Rusi, szerzyli uprzedzenia i bajki przeciw łacinnikom i Rzymowi, czy też skutkiem wadliwej organizacyi wschodniego Kościoła, według której nie biskupi ruscy wybierali Metropolitę Kijowskiego, ale Patryarcha Carogrodzki wprost go przysyłał. Ztąd Metropolitami kijowskimi byli prawie zawsze nie Rusini, ale Grecy. Napady tatarskie i walki książąt między sobą przeniosły najwyższą polityczną władzę z Kijowa przez Suzdal do Moskwy, a za nią poszedł Metropolita kijowski, który także w Moskwie osiadł. I tam dokonywa się zupełne opanowanie Kościoła przez państwo, tak, że gdy skutkiem prądu ku unii na Wschodzie przed Florenckim Soborem, Patryarcha przysłał na Metropolitę Kijowskiego do Moskwy Izydora, Bułgara, znakomitego człowieka, a gorącego katolika, tenże Izydor, w powrocie, wyjednawszy po drodze w Polsce u Warneńczyka rozmaite przywileje dla Kościoła swego, już wtedy unickiego, znalazł serdeczne przyjęcie w Chełmie i w Kijowie, a w Moskwie doznał zupełnej porażki. Tam bowiem, gdy nawet biskupi okazywali gotowość przyjęcia unii, szczególnie przekonani tym argumentem, że cesarz bizantyński ją przyjął; Wielki książę Wasyl II. publicznie w cerkwi zabrał głos, i unię odrzucił. Izydor zaś uwięziony, zaledwie żywy z więzienia umknąć zdołał.

Tę okoliczność trzeba, żeby wiedziano na Zachodzie, bo jest pierwszorzędnej wagi. Faktem jest, że cerkiew moskiewska, ta, która później rozwinęła się w dzisiejsze „prawosławie“, nigdy dekretów unii Florenckiej nie przyjęła, ale przeciwnie publicznym aktem wszystkich Biskupów, z woli i z rozkazu W. Księcia, jednogłośnie je odrzuciła. Cerkiew więc prawosławna jest nierównie „czystsza“ i „doskonalsza“ w rozwoju wschodnio-schyzmatyckiego fałszu, aniżeli sam Wschód, który unii Florenckiej pozwolił wprawdzie upaść, ale żadnym legalnym, publicznym aktem jej nie odrzucił. Dla nas jest w tym całem zdarzeniu inna jeszcze okoliczność nie mniejszej wagi, a tą jest rozejście się wówczas kościelne Moskwy i Kijowa, które świadczy o odwiecznej różnicy tradycyi religijnej i religijnego ducha Rusi i Rossyi, i która nam tłumaczy późniejszą unię Rusi, a dzisiejsze jej gwałtowne prześladowanie przez prawosławną Rossyę.

W Moskwie więc, z której wyszło dzisiejsze rossyjskie państwo, idea schyzmy wschodniej znalazła klasyczny grunt, na którym rozwinęła się i wybujała do tak niezwykłej potęgi, że wyniszczywszy u siebie unię, gotuje w myśli swojej podobny los Kościołowi katolickiemu, i całej cywilizowanej Europie, lub jak powiada: „zgniłemu Zachodowi“. A w obec tej rdzennie antikatolickiej potęgi, kongres w Lille żąda, aby prasa katolicka „szczególnie“ dowodziła, że „system kościelny i konstytucya cesarstwa rossyjskiego dadzą się zupełnie pogodzić z najwyższą władzą Papieża“. Ks. Franco zaś powiada, że „nie ma nic w konstytucyi politycznej i religijnej Rossyi, coby się sprzeciwiało katolicyzmowi. A tłómacząc sobie stosunki Kościoła katolickiego w Rossyi na język europejski, widzi w prześladowaniu dzisiejszem walkę podobną do tej, jaka jest we Francyi, lub w Prusiech, która skończy się, gdy tylko będą zawarte dobre stosunki między Kościołem, t. j. Rzymem a Rossyą. W obec tej bezdennej nieznajomości stosunków rossyjskich, możemy zapewnić i kongres w Lille, i ks. Franco, i nawet ks. Biskupa Strossmayera, który nie szczędzi usiłowaniom ich pochwał i zachęty, że ta walka skończyłaby się dopiero wtedy, gdyby albo Rossya zupełnie została pobita i zepchnięta w głąb Azyi, albo gdyby na całem terytoryum rossyjskiem, choćby ono miało objąć nietylko Zagrzeb, ale, uchowaj Boże, całą „zgniłą Europę“, nie było ani jednego jawnego katolika. Rossya nie bez powodu i nie dla zabawki uważa się za spadkobierczynię bizantyńskiego, t. j. uniwersalnego rzymskiego cesarstwa. Wszak niedługo po odrzuceniu Florenckich dekretów przez Wasyla, syn jego Iwan III. ożenił się ze spadkobierczynią ostatniego bizantyńskiego cesarza.

Papież ówczesny, Paweł II., spodziewając się ztąd korzyści dla unii, gorąco tego związku pragnął, i sam go do skutku doprowadził. Mimo to wdzięczności nie doznał; zdarzyło się bowiem, że gdy legat papieski wjeżdżał do Moskwy z unicką księżniczką grecką, nietylko nie pozwolono mu wjeżdżać uroczyście, ale nawet nie było mu wolno kazać nieść przed sobą krzyża, bo ten krzyż był łaciński. A w tym samym czasie metropolita moskiewski Filip głośno mówił i pisał, że Konstantynopol dlatego wpadł w ręce Turków, bo się sprzeniewierzył Bogu, gdy zawarł unię florencką. Daremnie patrząc na długą historyę tego państwa, chcielibyśmy widzieć choć jeden rys zbliżający je do katolicyzmu, choć jeden, któryby nie był katolicyzmowi wręcz przeciwny. Jeżeli dziś Rossya dąży tak wytrwale do tego, żeby posiąść Konstantynopol i Jerozolimę, to jedynie dlatego, żeby módz grób Chrystusa przeciwstawić grobowi św. Piotra, pentarchię z patryarcha carogrodzkim i carem na czele, patryarsze zachodniemu, Papieżowi, a jednolite święte cesarstwo rossyjsko-wschodnie, jako odrodzone dawne uniwersalne cesarstwo rzymskie Konstantego W., rozbitemu na nieprzyjaźne sobie wzajem państwa „zgniłemu Zachodowi“. Kto się w tym sporze ostoi? Ufajmy, że Bóg nas nie opuści. Ale gdy widzimy, że są na Zachodzie ludzie i państwa tak zaślepione, iż tego niebezpieczeństwa nie widzą, i szczerze Rossyi pomagają, to doprawdy z bólu i oburzenia słowa nam zamierają na ustach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wspomnienia pośmiertne.

I.

Ś. p. ks. Stanisław Stępiński.

Smutne Święta Wielkanocne miała w roku bieżącym parafia Pleszów, a z nią razem kondekanalni Kapłani bole-

chowickiego dekanatu. W dniu 29. marca pożegnał ten świat ks. Stanisław Stępiński, hon. kanonik katedralny wil., były dziekan dekanatu bolechowickiego. Jakkolwiek rychła śmierć zacnego ze wszech miar Kapłana już od dłuższego czasu przewidywaną była, mimo to wieść o zgonie jego głębokim smutkiem napełniła serca, tak parafian, jak i wszystkich tych, którzy mieli sposobność poznać nieboszczyka, przypatrzeć się jego życiu iście kapłańskiemu, i podziwiać jego charakter.

Ś. p. ks. Stanisław urodził się w r. 1831 w Krakowie. Nauki pobierał już to w rodzinnem mieście, już za granicą, a szczególnie w Paryżu. Po powrocie, wyświęcony na Kapłana r. 1855 wysłany został jako wikaryusz do parafii Ruszczy. Na pierwszem tem stanowisku tak ukochał ten rdzennie polski szmat ziemi, tak umiłował lud krakowski w nim zamieszkały, iż pomimo nadarzającej się sposobności i namowy przyjaciół, nigdy nie chciał się starać o beneficyum w innych stronach. „Do tego ludu — mawiał nieraz — posłany zostałem, dla niego też chcę pracować, wola Biskupa wola Boga“. Zadowalniając się skromnem beneficyum w Pleszowie, sam bez wikarego całą duszą gorliwą poświęcił się pracy nad ludem. Czego nie zdołał zdziałać w kościele, starał się w poufnych rozmowach, naukach, napomnieniach dopełnić. Charakter jego był łagodny, pełny słodyczy, obejście się z parafianami ujmujące, czem bardzo pociągał do siebie wszystkich, i nawracał błądzących. Nienawidził obmowców, plotkarzy. Nikt nigdy z ust jego nie usłyszał mowy, obrażającej sławę bliźniego lub dwuznacznej, światowej — plamiącej godność kapłańską. Dla kościoła pleszowskiego był nieustannie czynny. Wiele przyborów do służby Bożej zakupił, stare odnowił. Po za kościołem gorliwie się zajmował oświatą ludu. Czytelniom, założonym przez Towarzystwo oświaty ludowej krakowskie, pomagał moralnie i materyalnie. Na głos cierpiącej, zbolałej ludzkości nigdy nie był ś. p. Stanisław obojętnym, żadna łza przed nim wylana, żadne westchnienie w obec niego do Boga wydane, żadna prośba doń zaniesiona, nie pozostała bez skutku. Ile to cząstkowemi ofiarami wspomagał prawdziwie biednych, i potrzebujących, Bogu jednemu wiadomo. Baczne oko najbliżej go otaczających może zaświadczyć, iż nie minął dzień jeden, w którymby ręka jego nie udzieliła jakiegoś wsparcia. Nie było składki na cele chrześcijańskie i pobożne, żeby on nie chciał do niej należeć. Znaczne sumy złożyłyby się z tych datków i jałmużn, tem szacowniejszych, że one były najtroskliwiej tajone przed światem.

Bóg nawiedził starość czcigodnego ś. p. Stanisława chorobą nieuleczalną, której się nabawił przez nieustanne siedzenie w konfesyonale. S. p. Stanisław znosił cierpienia z chrześcijańską rezygnacyą, a zachowując zawsze właściwy sobie spokój i pogodę umysłu, bolał jedynie nad tem, że przez ostatnie pięć miesięcy nie był wstanie Ofiary św. sprawować, i uczęszczać na adoracyę Sanctissimi (czego prawie nigdy nie opuszczał). Brewiarz prawie do chwili skonu odmawiał, i wielką w nim pociechę znajdował. Na dni kilka przed zgonem uczuł się słabszym, niż zwykle. Zaopatrzony na własne prośby ostatnimi Sakramentami, oddał słodko Bogu ducha wśród modłów przyjaciół-kapłanów d. 29. marca.

Na pogrzeb odprawiony w dniu 2. kwietnia, t. j. w samą Wielkanoc zebrało się około trzech tysięcy ludzi z parafii i okolicy na czele kilkudziesięciu Kapłanów, tak świeckich, jak zakonnych, oddając cześć szanownym zwłokom tego, które tyle dobrego zdziałał, tyle łez otarł biednym i uciśnionym, tyle dusz wprowadził w podwoje niebios.

Odpoczywaj w pokoju przezacny księże Stanisławie, i módl się za nas z górnej krainy. *Ks. F. U.*

II.

Ks. Michał Kamiński, proboszcz rudecki, zastępca dziekana drohobyckiego, delegat Ordynaryatu do Zarządu centralnego „Kółek rolniczych“, zastępca prezesa Rady powiatowej rudeckiej, zmarł w Rudkach w 52 r. życia, a 27 kapłaństwa. S. p. Michał, przebijając się prawie o własnych siłach przez gimnazyum, już wcześnie hartował się do walki życiowej w przyszłym zawodzie. Wyświęcony na kapłana w r. 1866, w roku 1871 otrzymał prezentę na probostwo w Rudkach, gdzie przez lat 22 aż do śmierci pracował z pożytkiem dla Kościoła, dla dusz powierzonych swojej pieczy i dla dobra kraju. Skromne, nierozgłośne, lecz pełne wydatnej pracy wiódł życie. Kościół starożytny i obszerny odnowił zewnątrz i wewnątrz, plebanię postawił nową z gruntu, nie obciążając zbytnio stron konkurujących. Sporo własnego grosza włożył w budynki gospodarcze. Obok czytania ksiąg treści religijnej, najmilszą jego zabawą było rozczytywanie się w klasycznych dziełach autorów polskich. Oprócz zajęć parafialnych, które w miejscu odpustowem są zdwojone, zwłaszcza w lecie, żywy brał udział w pracach społecznych, osobliwie gminnych i powiatowych. Umiał pogodzić prace kapłańskie z posługami obywatelskiemi. Lubo wydawał się na oko silnie zbudowanym, uległ jednak chorobie przewlocznej, która go prawie przez pół roku przykuła do łoża boleści, w sile wieku. Życie prawdziwie kapłańskie ujawniło się w całej pełni w chorobie i w śmierci. Budował cierpliwością w znoszeniu cierpień, dla których szukał ulgi w częstej spowiedzi. Kilka dni przed śmiercią przyjął św. Sakramenta z rąk kolegi i przyjaciela z czasów seminaryjskich.

Wyrazem miru, jakiego zażywał powszechnie, była obecność na pogrzebie 26 Kapłanów (z tych 5 obrz. gr.), obywatelstwa ziemskiego z powiatu rudeckiego i kilku tysięcy ludu z parafii i okolicy. Kondukt pogrzebowy prowadził sędziwy dziekan drohobycki, ks. J. Weiss, a ekshortę pogrzebową w kościele wygłosił ks. R. Hanczakowski, proboszcz drohobycki. Rozrzewnienie rozbudzone dosięgło szczytu po skończonem nabożeństwie kościelnem u grobu, gdy hr. Andrzej Fredro żegnał zmarłego: jako prezes Rady powiatowej swego zastępcę, jako parafianin swego duszpasterza, jako uczeń swego mistrza, który go przygotował i słuchał pierwszej spowiedzi, i udzielił mu pierwszej Komunii św. *R. i. p.*

Rzym po latach dziewięciu.

(Dok.) Wiele już w czasie świąt wielkanocnych było Polaków w Rzymie i czekało na przybycie pielgrzymki polskiej; więc też w Wielką niedzielę na nabożeństwie i polskiem kazaniu, kościołek XX. Zmartwychwstańców był nabity przeważnie członkami rodzin polskich, a w czasie benedykcyi udzielonej przez X Kard. Ledóchowskiego, potężnie brzmiało nasze: „Święty Boże“.

Mieliśmy sposobność przekonania się, że wpływy Izwolskiego nie dosięgły decydujących sfer Watykanu, a tem mniej osoby Ojca św. Puszczenie w obieg zastraszających wieści o powodzeniu intryg rosyjskich, wieści rozsiewanych prawie w przeddzień pielgrzymki, to zwyczajny manewr

wrogów naszych zawsze starających się w chwilach stanowczych fałszywemi pogłoskami rozdmuchać w nas nieufność do Stolicy Apostolskiej; kiedy im się to uda, to mogą już śmiało głosić przed światem o kłamliwości galicyjskiej prasy, a w Watykanie podawać w wątpliwość naszą lojalność względem Stolicy Apostolskiej. Z gruntu okazały się fałszywymi szczegóły umieszczone w korespondencyi z Rzymu do Przeglądu lwowskiego o podarunkach złożonych przez cara Ojcu św., o jakimś zamierzonym liście Leona XIII. do biskupów Polski i t. d.

Prawdą jest tylko, że Izwolski złożył Ojcu św. wraz z innymi posłami gratulacyę i obietnicę, że car przyszle malachitu do nowo budującego się kościoła jubileuszowego św. Joachima. Tej obietnicy Ojciec św. odrzucić nie mógł bez uchybienia pospolitym formom grzeczności. Jednak po części udała się sztuczka p. Izwolskiemu; cień podejrzenia rzucił przed nami na Watykan, a Ojca św. postawił w tem przykrem położeniu, że na prywatnych posłuchaniach prawie tłumaczył się ze swego postępowania. Prawda, że w skutek strasznych przejść staliśmy się nerwowi i drażliwi, że każde słowo o nas powiedziane, zwłaszcza przez nieprzyjaciół, złowrogo brzmi w uszach naszych jakby świst nowego bicza spadającego na nasze grzbiety, wszystko to jednak nie uprawnia nas bynajmniej do nieufności względem Ojca św. Wszak nie jesteśmy i być nie powinniśmy znarowionymi długą chorobą dziećmi, które żądają, by rodzice, porzuciwszy wszystko inne, zawsze stali przy nich i ustawicznie rozpływali się we łzach i w płaczu nad ich boleściami.

To pewna, że w Watykanie wiedzą dokładnie o tem, jak brutalnie postępują z nami wrogowie nasi, że nie mają żadnych illuzyi co do Rosyi (są to autentyczne słowa Ojca św.), ale roztropność, a nawet wzgląd na nasze własne dobro wymaga, by ile możności unikać wszystkiego, coby mogło podrażnić tak potężnego przeciwnika. Wobec tego możemy być spokojni, że żaden cios nie grozi nam z wyżyn Watykanu, owszem miejmy tę ufność, że Ojciec św. robi dla nas co tylko może, że otacza nas miłością może nawet większą niż inne swe syny, bo wie, iż więcej cierpimy. Wolno nam u stóp tego Ojca złożyć cichą skargę, jak przystało na męczenników chrześcijańskich, ale nie wypada a nawet nieprzyzwoicie chcieć hałaśliwym wrzaskiem przygłuszyć bolesne jęki równie cierpiącego z nami Ojca św.

Na każdy sposób dobrze się stało, że właśnie w tym czasie stanęła w Rzymie pielgrzymka polska i to tak liczna jak rzadko, bo w liczbie około 800 osób; to też Ojciec św. jakby wynagradzając nam tę miłość i zaufanie, udzielił nam osobnej audyencyi, odpowiedział na adres tak serdecznie, że ta mowa wprawiła w zachwyt nawet najdrażliwszych patryotów i rozlicznymi opatrzona komentarzami obiegła prasę europejską.

Szczegółów innych posłuchania nie przyłączam, bo już dosyć dokładnie opisały ją dzienniki.

Tylko to dodam, że z nakazu lekarza Ojciec św. nie może przebywać dłuższy czas w sali przepełnionej pielgrzymami, dla tego tylko pewną część wpuszczono do sali del Concistoro, gdzie odbywało się właściwe posłuchanie, reszta zaś pozostała w sali Clementina i w loży Rafaela. Z polecenia bowiem lekarza Ojciec św. unika dłuższego przebywania wśród zepsutego powietrza, jakie musi się wytworzyć w sali szczelnie zapełnionej, dla tego wszystkie liczniejsze pielgrzymki, oprócz tych, które miały posłuchanie w kościele św. Piotra, rozmieszczają po salach i galeryach. Wspominam o tem dlatego, że niektóre pióra i języki nieopczciwie wyzyskały tę drobną okoliczność i nazwały to „sortowaniem" pielgrzymów. Oto nowy dowód naszej drażliwości, dla której nieraz stajemy się w sądach poprostu niesprawiedliwi!

Prosty przypadek jedynie kierował rozmieszczeniem pielgrzymów, pierwsi dostali się z łatwością do sali posłuchania, dopóki szwajcarzy nie zagrodzili wstępu. Zresztą nikt nie doznał krzywdy, gdyż Ojca św. obnoszono na sedia gestatoria po wszystkich salach, gdzie się znajdowali pielgrzymi i każdy mógł ucałować Jego rękę i otrzymać błogosławieństwo. Ojciec św., jakkolwiek bardzo zmęczony, dziwnie serdecznie uśmiechał się do wszystkich, pomimo że na jego posłuchanie, i to bezpośrednio po nas, czekała jeszcze dwutysięczna pielgrzymka austryacka.

Wśród uroczystego nastroju nie brakło także i zabawnych epizodów. Jeden z naszych panów przywiózł z sobą służącego w ubraniu kozackiem; strój jego stał się przedmiotem ciekawości dla włochów. Po rozmaitych domysłach uradzili w końcu, że to musi być „un principe Polacco" i oddawali mu honory.

Dla uzupełnienia obrazu wypada jeszcze coś powiedzieć o stosunkach rzymskich. Smutnie one wyglądają. Gdybyśmy dla nich chcieli szuka· wzoru, to musimy sięgnąć daleko, aż do kolebki chrześcijanstwa. I dziś jak wtenczas, stoją w Rzymie naprzeciw siebie dwie potęgi: świecka i duchowna — tylko miejce Palatynu zajął Kwirynał, podszyty masoneryą, a miejsce katakumb zajmuje Watykan. Jedyna różnica w tem, że wtenczas kościół, jakkolwiek prześladowany, z podziemia coraz więcej występował na światło dzienne, a dziś masonerya opuściła swe tajne kryjówki i śmiało rozwija sztandary na ulicach Rzymu. Kwestya rzymska, jak ją powszechnie nazywają, jakkolwiek na pierwszy rzut oka wydaje się kwestya polityczną, w gruncie rzeczy jest nawskróś religijną. Jestto walka dwóch sztandarów znanych z odwiecznej nieprzyjaźni: wiary i niewiary. Rząd włoski z wdzięczności dla rewolucyi i masoneryi, które mu dały początek, siłą faktów, nie sądzimy bowiem, by dobrowolnie, stał się patronem niedowiarstwa i spełnia urząd chorążego w tej walce z papiestwem i kościołem. Popycha go do tego także pewnego rodzaju konieczność, bo wszystko, co uczciwe i szczerze katolickie, stoi twardo przy Watykanie i nie bierze udziału w politycznem życiu, a więc Kwirynał chcąc nie chcąc musi się opierać na żywiołach niekatolickich, a w najlepszym razie liberalnych, chociaż nie zawsze mu z tem wygodnie i częstych doznaje upokorzeń. Stąd uprawnia, a przynajmniej milczeniem zatwierdza, wszelkie zapędy sekciarskie przeciwko kościołowi, stąd coraz to nowe ciosy padają na kościół, jedne z pieczęcią rządową jak zabór dóbr kościelnych, zniesienie dobroczynnych instytucyi, ograniczenie wolności wyznaniowej i t. p. inne z pieczęcią półurzędową loży, która na ochotnika dokucza kościołowi, gdzie tylko może.

Bluźnierstwa rozlegają się w parlamencie, dziennikarstwo znieważa świętości katolickie, nie brak i karykatur wyszydzających tajemnice wiary naszej — słowem odżył w całej pełni pogański Rzym, a z nim zepsucie i cynizm.

Z drugiej strony odżył i dawny Rzym chrześcijański, a duch prawie katakumbowy coraz więcej ogarnia i przejmuje szeregi przeciwnego sztandaru, skupione około zastępcy Boga na ziemi. Poczucie katolickie pogłębia się, a życie z wiary coraz pełniejszem się staje we wszystkich kierunkach. Ruch naukowy niesłychany zwłaszcza w dziedzinie filozofii i historyi, nie wspominając już o teologii; praca na polu socyalnem objawia się licznemi stowarzyszeniami i kółkami robotników chrześcijańskich; kwitnie również życie ascetyczne: coraz nowe powstają zgromadzenia zakonne, a w nich powtarzają się dawne przykłady cnót chrześcijańskich, zaparcia się i poświęcenia. Ale co mnie uderzyło, to jakiś dziwny spokój przy tem wszechstronnem działaniu; bardzo tu mało tej nerwowej gorączkowości, jaka często towarzyszy pracy naszej; prawie wszystko odbywa się tutaj mniej hałaśliwie, ale zato z większą wytrwałością, więcej może po bożemu. To też owoce pracy widoczne: wzmaga się frekwencya w przyjmowaniu św. sakramentów, życie w rodzinach chrześcijańskich nie pozostawia nic do życzenia, a dzieci takich rodzin wstępując do klasztoru lub do seminaryum nie potrzebują przeinaczać swych zapatrywań i poglądów ani tak łamać swej woli, jak gdzieindziej, bo już w rodzicielskim domu żyły zasadami wiary. Nigdy nie zapomnę niezwykłego widoku, jaki się przedstawił mym oczom, gdym w Wielką Niedzielę wczesnym rankiem wszedł do koś-

cioła św. Piotra. W olbrzymiej bazylice roiły się mundury wojskowe, nie umiałbym nawet w przybliżeniu podać liczby tych żołnierzy; dość, że we wszystkich kaplicach było ich dużo, a wszyscy przystępowali do spowiedzi i komunii św., poczem rozprószeni po różnych kątach kościoła nadzwyczaj pięknie się modlili, nie rzadko z różańcem w ręku.

To samo można było widzieć w różnych kościołach rzymskich przez cały tydzień wielkanocny.

Aby to piękne zjawisko lepiej ocenić, dodać jeszcze należy, że nie była to wcale spowiedź urzędowa, ale zupełnie dobrowolna. Prawda, że między tymi żołnierzami mogli być klerycy, którzy we Włoszech muszą odbywać czynną służbę wojskową, ale liczba tych w każdym razie musiała być bardzo nieznaczna; reszta to właśnie synowie tych chrześcijańskich rodzin, o których wspomniałem poprzednio; umieją oni i przy wojsku wśród warunków najniekorzystniejszych, wśród szykan ze strony kolegów a może i przełożonych, spełniać odważnie obowiązki katolika.

Nabożeństwo włoskie poszło wprawdzie u nas w przysłowie razem z polskimi mostami, ale sąd taki wydaje mi się zbyt powierzchowny. Razi, co prawda, nas przyzwyczajonych do pobożnych śpiewów i westchnień naszego ludu w parafialnych kościołach, ta swoboda z jaką Włosi obracają się w kościele, to jakby spoufalenie się z miejscem świętem, ale równocześnie to samo świadczy, że ludzie ci bardzo często przebywają w kościele. Jak nasi chłopcy, którzy często służą do mszy św., tak samo oni pozwalają sobie niejedno, na coby się nieodważył nieśmiały pastuszek przychodzący zaledwie kilka razy do roku na nabożeństwo. Jakoż rzeczywiście Włosi pojmują swój stosunek z P. Bogiem nie tak urzędowo, jak my, ale zato może więcej serdecznie; nie potrzebują długiego ubierania się i strojenia, gdy idą do kościoła; przychodzą za to bardzo często, nawet po kilka razy dziennie. O każdej porze dnia można zastać modlących się, a między nimi gosposie włoskie, które robią wrażenie, jakby co dopiero wsadziły pieczywo do pieca lub rozwiesiły bieliznę i przyszły tutaj, by się pomodlić i poczekać, aż się chleb upiecze lub bielizna wysuszy.

Jeszcze jeden piękny objaw życia religijnego uderzy nas w kościołach rzymskich. Każdy wchodzący do świątyni przedewszystkiem kieruje swe kroki przed Ołtarz z Przenajśw. Sakramentem, gdzie pomodliwszy się chwilkę klęcząco, idzie dopiero przed obraz cudowny lub do grobu jakiegoś świętego. O ileż ten zwyczaj bardziej odpowiada duchowi wiary św., niż to, co widzimy w kościołach naszych, gdzie jedni wcale nie klękają, a drudzy modlą się tylko do wszystkich obrazów po kolei. To prawda, że przeciętny Rzymianin w niedziele i święta szuka najkrótszej mszy, i jeżeli mu powie zakrystyan, że msza dopiero wyjdzie za kilkanaście minut, to idzie do innego kościoła, na mszy św. jednak być musi. Zresztą niejedna niewłaściwość w nabożeństwie Rzymian da się wytłumaczyć żywem usposobieniem narodu włoskiego.

Takie to dwa światy żyją obok siebie w Rzymie i ścierają się z sobą niemal na każdym kroku, wywołując najrozmaitsze, często straszne kolizye między członkami jednej rodziny. Po której stronie przewaga, trudno obliczyć. Ludność napływowa, świat cały urzędniczy trzyma oczywiście z rządem; ludność miejscowa, o ile jej jedność włoska głowy nie zakręciła, stoi przy Papieżu, chociaż zdaje mi się, najwięcej między mieszkańcami Rzymu możnaby naliczyć ludzi praktycznych, o dwóch szyldach, z których od czasu do czasu ten wywieszają, co na razie ma kurs lepszy. Tacy w rozmowach z pielgrzymami żałują Papieża, przed stronnikami króla znowu sławią jedność włoską, w domach swoich wieszają obok portretu Papieża portret Humberta i Garibaldego, a jeżeli czasem pragną powrotu rządów papieskich, to jedynie dlatego, że mniejby płacili podatków i w tem pragnieniu są z pewnością nieobłudni.

Wszystko to już było w Rzymie dawniej, stronnictwa zarysowały się już w chwili zaboru Rzymu, ale w ostatnich latach kilkunastu rysa ta pogłębiła się bardzo i utworzyła przepaść nie do przebycia. Jak się to skończy, Bogu jednemu wiadomo; po ludzku sądząc długo nam jeszcze czekać na rozwiązanie kwestyi rzymskiej. To tylko pewna, że choćby kościołowi przyszło jeszcze po raz drugi zstąpić do katakumb, wyjdzie stamtąd z nowym tryumfem.

Jeszcze przed laty kilkunastu, prawie aż do śmierci Wiktora Emanuela, rząd włoski nieśmiało siedział w Rzymie, król zaledwie pojawił się czasem i mieszkał tu jakby pod namiotem. Dzisiaj Włosi usadowili się w Rzymie już na dobre i głoszą, że tu zostaną, meblują się na gwałt, już nawet przyjmują tu gości, zupełnie jak u siebie.

A propos gości dworu włoskiego. W kłopotliwem bywają oni położeniu, muszą używać przeróżnych wybiegów i uciekać się do rozmaitych formalności, by nie zrazić sobie ani Watykanu ani Kwirynału. Monarchowie lub członkowie panujących rodzin, jeżeli nie są katolikami, bywają przyjmowani z pewnemi zastrzeżeniami w Watykanie, chociaż są gośćmi Humberta, nigdy zaś książęta katoliccy. Dlatego to cesarz austryacki dotychczas nie oddał wizyty Humbertowi, chociaż tego usilnie domagają się Włosi, a nawet z tego powodu okazują niekiedy pogardę swemu królowi, nazywając go pułkownikiem austryackim; dlatego też arcyksiąże Rainer, który przy niedawnym obchodzie jubileuszowym pary włoskiej reprezentował cesarza austryackiego, nie był w Watykanie, choć był protestancki cesarz niemiecki. Zapewne ani próbował, bojąc się narazić na podobną odmowę, jaka spotkała bliską jego krewnę.

Przed dziesięciu prawie laty przyjechała do Rzymu arc. Gizela ze swoim mężem Leopoldem bawarskim; stanęli gościną w Kwirynale, podejmowani uroczyście przez Humberta. Chcieli być także i w Watykanie i poruszyli wszystko, aby sobie zapewnić przyjęcie u Papieża, mimo to spotkała ich przykra odmowa, którą sobie tak wzięli do serca, że zaraz na drugi dzień opuścili Rzym.

Miałem wkrótce opuścić święte miasto. Jeszcze raz na pożegnanie obszedłem ważniejsze miejsca święte i powtórzyłem moje prośby, poczem wybiegłem na Monte Pincio, by stamtąd jeszcze raz objąć wzrokiem Rzym ukochany, a szczególnie kościół św. Piotra z Watykanem.

Zostawiłem to sobie umyślnie na ostatek, bo zazwyczaj ostatnie wrażenia bywają najsilniejsze i najdłużej trwają; tak ja nie mogąc tych wszystkich drogich rzeczy zabrać ze sobą, chciałem je przynajmniej pochłonąć oczami i sercem, chciałem utrwalić w pamięci każdy szczegół i uwieść z sobą jako drogą pamiątkę. Kto wie, jak długo przyjdzie mi żyć i karmić się temi wspomnieniami, kto wie, czy w ogóle kiedyś jeszcze zobaczę Rzym i świętego starca w Watykanie.

Ks. L. Wałęga.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. *(Audyencya dla pielgrzymów wielkopolskich).* Ojciec św. przyjmował dn. 15 jak właśnie ogłaszają telegramy pielgrzymów polskich z Poznańskiego. Audyencya odbyła się bardzo świetnie. Ks. arcybiskup Stablewski odczytał adres pielgrzymów, na który Ojciec św. odpowiedział. Przemowa Ojca św. trwała pół godziny. Papież podnosił w niej z uznaniem zasługi ks. Stablewskiego i sławił przywiązanie narodu polskiego do wiary ojców. Ks. arcybiskup złożył następnie 53 tysięcy franków na świętopietrze i przedstawił Ojcu św. uczestników pielgrzymki. Wszyscy byli głęboko wzruszeni. Przy audyencyi obecni byli kardynałowie: Ledóchowski, Mocenni, Macchi i Ruggiero.

— *(Pielgrzymka niemiecka).* Niemieccy pielgrzymi byli 9 maja przyjmowani na uroczystej audyencyi u Ojca św. Ogólna ich liczba wynosiła przeszło 1000. Ojciec św. ukazał się o godz.

pół do 12tej. Wniesiono go w nowej lektyce, którą mu ofiarowali tajni i honorowi podkomorzy. Kiedy Ojciec św wysiadał z lektyki, powitano go trzykrotnym okrzykiem a schola Gregoriana zaintonowała hymn. Ksiądz biskup z Eichstätt Leonrod odczytał adres w języku łacińskim, na co Ojciec św. odpowiedział również po łacinie, polecając stałość i jedność. Wspomniał także audyencyą katolickiej prasy Niemiec i chwalił tę prasę, mówił o wolności Kościoła i Papieża, zachęcał do nieustannej walki za Kościół, poruszył kwestyę robotniczą i Encyklikę Swoję o kwestyi socyalnej i mówił o wychowaniu młodzieży. W końcu pobłogosławił Ojciec św. pielgrzymów i przypuścił do ucałowania rękl. Posłuchanie trwało dwie godziny.

— *(Pielgrzymka szwajcarska).* Dnia 5 maja udzielił Ojciec św. audyencyi 700 pątnikom szwajcarskim pod przewodnictwem biskupów z Chur, St Gallen i Lugano. Na adres odczytany w języku francuskim przez ks. Augustyna Eggera, biskupa ze St. Gallen, odpowiedział Ojciec św. serdecznie. wspomniawszy na czele o dawnych, trwałych związkach Szwajcaryi ze Stolicą Apostolską, których świadectwem jest gwardya szwajcarska, stojąca zawsze wiernie przy Papieżu. Te cnoty zjednały Szwajcarom jeszcze za Papieża Juliusza II chwalebny tytuł: „obrońców wolności kościoła". Wypowiedziawszy swą radość z powodu trwania dotąd tej dawnej wierności i zaleciwszy im nadal wytrwałość w przywiązaniu do Stolicy św., wezwał ich Ojciec św. do takiejże samej waleczności w obronie Kościoła i niezależności jego głowy, jaką okazują w obronie niezależności swej ojczyzny. W końcu zapewnił pielgrzymów o swej życzliwości, o poparciu założonego we Fryburgu uniwersytetu katolickiego i udzielił apostolskiego błogosławieństwa.

— *(† Kard. Zigliara).* Dnia 10 bm. zmarł znany w świecie katolickim ze swej uczoności, członek zakonu OO. Dominikanów ks. Zigliara w 59 roku życia. Sława naukowa otwarła mu podwoje św. kolegium kardynałów, gdzie dostąpił kolejno wysokiego znaczenia i godności, biorąc udział w najważniejszych kongregacyach.

— *(Konsystorz papieski).* Ojciec św. odbędzie w początku czerwca konsystorz i przy tej sposobności wręczy kapelusze kardynalskie Kardynałom di Pietro, Galimbertiemu, Vaszaremu, Meignanowi, Tomasowi i Sanzyfores.

— *(Audyencya dana członkom zakonu OO. Benedyktynów).* Dnia 4 maja przyjął Ojciec św. 47 opatów i 14 delegatów całego zakonu benedyktyńskiego w Europie i Ameryce, zgromadzonych w Rzymie dla położenia kamienia węgielnego pod budowę kolegium św. Anzelma i dla narad wspólnych nad dobrem zakonu. Obradom przewodniczył kardynał z zak. OO. Benedyktynów ks. Dusmet, arcybiskup z Katanii. Powzięto ważną uchwałę, iż różne kongregacye i klasztory zakonne mają się połączyć w konfederacyę, a reprezentantem całego zakonu w Rzymie, którego ma zamianować Ojciec św, ma być na przyszłość każdoczesny opat wybudować się mającego Anselmianum. Przedstawicieli przyjął Ojciec św. w sali tronowej, podniósł zasługi zakonu i zapewnił swą opiekę powstać mającemu kolegium, które ma się stać rozsadnikiem kościelnej umiejętności i pobożności klasztornej

Lwów. *Ze sejmu. O wychowaniu religijnem młodzieży wypowiedział hr Wojciech Dzieduszycki 8go bm. kilka zapatrywań, których milczeniem pominać nie podobna. Ponieważ jednak trudno przypuścić, że dzienniki wiernie streściły mowę sprawozdawcy komisyi szkolnej, powstrzymujemy się z ogłoszeniem naszych uwag do chwili, w której będzie ta mowa drukiem ogłoszona według zapisków stenograficznych.*

— *(Masońska moda).* Jedna z prenumeratorek pisze do *Przeglądu:* „Od niejakiegoś czasu pojawiają się w handlu żałobne papiery listowe, mające zamiast dawniej używanych obwódek czarnych — trójkątne znaki czarne, naśladujące zagięcie biletu. Podobne też pojawiły się karty pośmiertne. A że u nas chęć naśladownictwa i stosowania się do mody jest epidemiczną — i nie ma kraju, ani narodu tak skorego do przejmowania bezmyślnie wszystkiego, co moda podaje, więc karty te i papiery listowe spotyka się wszędzie. Pozornie wydaje się to rzeczą nic nie znaczącą, ogół bowiem nie wie o tem, że karty takie i papiery listowe istnieją w stowarzyszeniach wolnomularskich i przez loże używane są na pośmiertnych kartach zmarłych członków, zamiast znaku krzyża świętego. Na cóż więc nazwiska poczciwych chrześcian po śmierci wypisywać pod tym znakiem pracowni Lucypera? a co więcej, na co pod tym trójkątem profanować znak krzyża św.?

Ostrzeżenie podobne umieściło niedawno pewne pismo francuskie, wydawane w duchu czysto katolickim pod opieką ludzi zacnych, wykształconych gruntownie: ztąd czerpiąc te uwagi, dzielę się niemi z Szanowną Redakcyą, podając zarazem i źródło, oraz zwracając uwagę, że polecenia godne pismo to dla młodych osób, mało u nas znane, nosi tytuł *La femme et la Famille.*

Galicya. *(Dar dla Papieża).* Hr. Wacław Baworowski ofiarował Ojcu św. z powodu jego jubileuszu parę wspaniałych swego chowu karych karosyerów 17tej miary, ze sławnej swej stadniny w Krzywem. Onegdaj konie te pod dozorem zaufanego i doświadczonego masztalerza wyprawiono do Rzymu.

Ziemie Polskie. *(Z Podlasia.) Warsz. Dniew.* nr. 103 br. ogłasza następujące „zmiany w zarządzie spraw duchownych wyznań zagranicznych" w Królestwie Polskiem:

„W dyecezyi lubelskiej (i podlaskiej): ks. Jan Krzewski, wikaryusz parafii Skrzeszów, mianowany administratorem parafii Huszlew; ks. Stefan Obłoza, usunięty od obowiązków administratora parafii Huszlew — administratorem par Stoczek: ks. Tomasz Słonecki, uwolniony od obowiązków admin. par. Oszczów — wikaryuszem par. Garbów; ks. Wacław Chojecki, usunięty od obowiązków wikar. par. Przesmyki, — wikaryuszem par. Skrzeszów; ks. Marcin Grzymała, administratorem par. Przesmyki" i t. d.

Wszystkie te zmiany zaszły w dyecezyi podlaskiej, wskutek rozkazu jenerał-gubernatora warszawskiego. On kazał „uwolnić", „usunąć" i degradować administratorów parafii na wikaryuszów, lub tranzlokować na inne parafie W Przesmykach zarządzał parafią ks Rozwadowski: parafianie (!) denuncyowali go (w r. p.), że spowiadał unitów i za to został „usunięty" z probostwa. Wikaryusz jego, ks. Chojecki zganił parafian za szpiegostwo i denuncyacyę; został także denuncyowany przez owieczki i także „usunięty" na kilka miesięcy od kapłańskich obowiązków i suspendowany przez jen. gubernatora! Miłych otrzymał ks. Grzymała parafian. Ks. Obłoza i ks. Słonecki „usunięci" również jako podejrzani o spowiadanie unitów.

Austrya. Wiedeń. *(Modlitwa w szkołach wiedeńskich).* Według ustaw szkolnych z r. 1868, władze kościelne decydują o nauce religii i ćwiczeniach religijnych. Tymczasem rozporządzenie ministeryalne z 8 października r. 1872 opiewa: „Na początku i na końcu codziennej nauki będzie odmówiony krótki pacierz. Wyboru pacierza lub pieśni z aprobowanych przez władze kościelne tekstów dokona grono nauczycielskie z uwzględnieniem stosunków każdej szkoły." Oczywiście to rozporządzenie ministeryalne, które wybór modlitwy oddaje nauczycielom, nie zgadza się z ustawą szkolną, która wyraźnie ustanowienie ćwiczeń religijnych przypisuje władzom kościelnym. Na podstawie owego rozporządzenia w szkołach tutejszych dzieci odmawiają teraz jakiś pacierz interkonfesyjny, zgodny z systemem deizmu, ale pozbawiony wszelkiej cechy wyznaniowej. Pacierz ten rymowany w dosłownym przekładzie brzmi (na początku lekcyi):

„Błogosław, Ojcze, naszą pilność, abyśmy tu na ziemi, ku Twojej chwale i naszemu dobru, stali się lepszymi i zręczniejszymi."

Po nauce: „Wychodzimy z szkoły, Panie, zostań przy nas z Twojem słowem i daj nam Twoje błogosławieństwo na wszystkich naszych drogach."

Czy władze kościelne, katolickie, istotnie aprobowały tę „modlitwę?" Wątpimy. W każdym razie ks. Kardynał Arcybiskup Gruscha teraz w myśl ustaw szkolnych rozporządził, że dzieci katolickie na początku lekcyi powinne zmówić Ojcze nasz i Zdrowaś Marya. Namiestnik hr. Kielmansegg rozporządzenie to odesłał do szkolnej rady okręgowej, aby się do niego zastosowała. Rada okręgowa 22 głosami przeciwko 21 uchwaliła wniosek, aby zasięgnąć zdania szkolnej rady krajowej, względnie ministra, ale naczelnik szkolnego departamentu w magistracie Preyer dobitnie przemawiał za bezzwłocznem przeprowadzeniem rozporządzenia Kardynała, podnosząc, że Austrya jest krajem katolickim a ludność zupełnie się zgadza z życzeniem Kardynała. Nie ulega wątpliwości, że temu życzeniu stanie się niebawem zadość. Będzie to nowy ważny krok na drodze do przywrócenia szkole cechy katolickiej.

Rozporządzenie p. Streymayra z r. 1872 powstało pod wpływem berlińskiego „kulturkampfu“. Dziś nastały inne czasy, a bar. Gautsch przyrzekł sumiennie uwzględnić potrzeby i przekonania ludności katolickiej.

— Wiedeń. *(Narady Biskupów.)* Wybrany przez konferencyę episkopatu austryackiego dla spraw katechizmu komitet, który obradował w Wiedniu od 17 kwietnia, ukończył przed tygodniem swe obrady. Wygotowany przez komitet projekt katechizmu, będzie przedłożony w jesieni do zatwierdzenia pełnej konferencyi biskupiej.

— *(Jubileusz ks. kardynała Gruschy.)* Dnia 4. maja br. przypadła 50ta rocznica wyświęcenia kardynała-arcybiskupa Gruschy. Z tego powodu w katedrze św. Szczepana odbyła się solenna msza św., na którą zebrał się potężny zastęp wiernych, mianowicie członków różnych stowarzyszeń katolickich w komplecie. Do rezydencyi zaś arcybiskupiej nadeszło mnóstwo depesz gratulujących, tudzież adresów od korporacyj katolickich. Ks. kardynał, przebywający obecnie w Nervi we Włoszech, dopiero 14. maja powróci do Wiednia. Urodził się on 3. listopada 1820 roku w Wiedniu. Tutaj odznaczył się jako wymowny kaznodzieja, mianowicie zaś gorliwem i mądrem zakładaniem stowarzyszeń czeladników w całej monarchii. Przez długie lata ks. Gruscha słynął jako „Gesellenvater.“ W r. 1871 został kanonikiem kapituły tutejszej, w r. 1878 biskupem wojskowym, 30. stycznia 1890 r. księciem-arcybiskupem; dnia 13 czerwca 1891 otrzymał purpurę. Jubilat cieszy się powszechnem uwielbieniem. W kwestyach politycznych nie zajmował wybitnego stanowiska; z poprzedników jego na stolicy wiedeńskiej w bieżącem stuleciu jeden tylko kardynał Rauscher brał stanowczy udział w sporach czysto politycznych, występując jako gorliwy obrońca systemu centralistycznego.

Niemcy. *(Głosy prasy niem. o odwiedzinach Cesarza Wilhelma w Watykanie).* Ledwie rozeszły się telegramy o odwiedzinach cesarza Wilhelma w Watykanie, o wypowiedzianych do niektórych dostojników słowach i udzielonych odznaczeniach, a wnet zahuczała burza liberalna i trwa dotąd z niezmienną gwałtownością. Niemile przyjęli liberałowie do wiadomości, że Papież żadnego jeszcze panującego nie przyjmował tak serdecznie, jak Wilhelma II, że gdy ten wyszedł z papieskiego gabinetu wzruszony, wznowił z kardynałem Ledóchowskim rozmowę, którą prowadził z nim przedtem, podczas śniadania u pruskiego posła i że wreszcie ofiarowując mu na pamiątkę złotą z brylantami tabakierkę, ozdobioną portretem cesarza, rzekł: „Więc wszystko co było, pójdzie w niepamięć, nieprawdaż?“ Więc zaraz uderzyły liberalne pisma niemieckie na alarm, że tak im miła germanizacya Wielkopolski będzie odtąd zaniechana. Że Cesarz zwrócił się następnie do życzliwego Niemcom kardynała Mocenni i ofiarował mu wielką wstęgę orderu czerwonego orła, nasunęło znów w Berlinie przypuszczenie, iż centrum uzyska liczne ustępstwa w sprawach kościelnych, a więc przedewszystkiem Jezuici otrzymają prawo powrotu do Niemiec i szkoły będą podzielone podług wyznań. Jeszcze więcej nie podobało się liberałom, że kardynał Rampolla, sekretarz stanu, więc pierwszy dyplomata papieski, otrzymał order czarnego orła; odznaczenie to dostaje się bowiem tylko książętom krwi i w szczególniejszy sposób zasłużonym około Niemiec dyplomatom. Najwięcej jednak niepokoi naszych najserdeczniejszych niepewność, co było przedmiotem rozmowy między papieżem a cesarzem. Więc jedni zapędzali się aż do sprawy wojskowej i zyskania dla niej stronnictwa centrum (co już odbyte rozprawy złudnem okazały), inni prawią o poruszonej kwestyi socyalnej, a najprzykrzejsze jest dla nich przypuszczenie, że mogła być mowa o ulgach w drakońskich ustawach antykościelnych dla Wielkopolski. Tymczasem korespondenci mający wiadomości z dobrego źródła i zostający w stosunkach z najbliższem otoczeniem Ojca św. utrzymują, że co się tyczy przedmiotów poruszonych w ciągu rozmowy, miała to być przeważnie wymiana ogólnych uwag i zapatrywań. Papież i cesarz wyrażali swój pogląd na kościelno-polityczną sytuacyę w Niemczech i na ogólne położenie papiestwa. Przez cały czas wizyty, jak opowiadają w Watykanie, unikano starannie wszystkiego, coby mogło nadać rozmowie zwrot dla jednej lub drugiej strony nieprzyjemny. Papież i cesarz pożegnali się bardzo zadowoleni, co objawiło się choćby w tem, że Papież przy pożegnaniu dwukrotnie uścisnął serdecznie rękę cesarza. Spodziewać się przeto można, że wizyta ta przyczyni się do zbliżenia między Ojcem św. a cesarzem Wilhelmem, które z czasem może być nie bez znaczenia; niewątpliwie atoli błędnem byłoby mniemanie, jakoby wizyta owa miała wpłynąć na zmianę watykańskiej polityki. — W każdym jednak razie wizyta przyczyni się do usunięcia nieporozumień i wywrze korzystny wpływ także na wzajemne stosunki Watykanu i państwa niemieckiego. Stosunki te były dotychczas „normalne“, w przyszłości jednak mogą nabrać przyjaźniejszego charakteru. Ogólnie panuje zdanie, że cesarz wywarł korzystne wrażenie nietylko na Papieżu, lecz i na innych dostojnikach watykańskich. Jest to w każdym razie dodatni bardzo wynik; przyszłość pokaże, jakie przyniesie korzyści. Audyencyi niemieckiego sekretarza stanu dla spraw zewnętrznych, barona Marschall u Ojca św., która przeciągnęła się, co rzecz niezwykła, do dwóch godzin, przypisują również wielkie znaczenie. Domyślają się, że omawiane były na tej audyencyi rozmaite kwestye bieżące w Niemczech, specyalnie sprawa powrotu Jezuitów; nie mogło być jednakże pewnych postanowień, ponieważ rzecz ta nie zależy ani od Papieża ani od cesarza. O interwencyi Papieża na rzecz projektu wojskowego, której się tak wiele liberałowie obawiali i do celów politycznych pragnęli wyzyskać, nie było tu żadnej wzmianki tak samo, jak w rozmowie cesarza z Papieżem.

Aby podniesioną w tym kierunku drażliwość dziennikarską uspokoić, ogłosił urzędowy „Reichsanzeiger“ takie zapewnienie:

„Jesteśmy upoważnieni do objaśnienia, że ani w rozmowie Jego Ces. Mości z Jego Świątobliwością Papieżem, ani w audyencyi, jakiej Ostatni udzielił sekretarzowi stanu bar. Marschall nie wspomniano ani słówkiem o projekcie wojskowym“.

To ogłoszenie poskutkowało cokolwiek uspokajająco. Wszelako uporczywie wracają wszelakich odcieni pisma do sposobu postępowania cesarza ks. kardynałem Ledóchowskim. Ciągle jeszcze strawić nie mogą tego, że cesarz na śniadaniu w poselstwie pruskiem siedział obok Kardynała Ledóchowskiego, co gorsza przemawiał do niego w łaskawych słowach i obdarzył go kosztowną tabakierą. Szczytem okropności zaś były słowa, które powiedział cesarz do usuniętego ze stolicy św. Wojciecha byłego Arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego i byłego więźnia ostrowskiego, aby zapomniał o tem, co się stało. Jak gdyby cesarz nie miał także praktycznych wysnuwać wniosków z tego, że właśnie ustawy kulturkampferskie, które naszych Biskupów czyniły męczennikami, uznano za błąd i cofnięto je! Ci szermierze z czasów walki kulturnej chcą koniecznie, abyśmy katolicy nie zapominali owych smutnych czasów. Inaczej bowiem trudno zrozumieć, dla czego popadają w taką wściekłość z powodu owych słów cesarskich i dla czego z taką gwałtownością domagały się sprostowania i podania dosłownego ich brzmienia w „Reichsanz.“ Swoją drogą pismo to urzędowe dementowało tylko formę a nie treść owego oświadczenia. Takie bowiem ogłosiło sprostowanie:

„Forma, jaką „Koeln. Volksztg.“ nadaje łaskawym słowom Jego Cesarskiej Mości zwróconym do kardynała hr. Ledóchowskiego, jest zupełnie zmyślona“

Z tego okazuje się, że istotnie cesarz powiedział wiele a więcej jeszcze można się doczytać między wierszami. Nam to zupełnie może wystarczyć. Widocznie, że wystarczyło i naszym najserdeczniejszym, skoro przestali już obecnie wracać do tego tematu.

— Berlin *(Ordery papieskie.)* *Staatsanzeiger* donosi, że król udzielił swemu jeneralnemu adjutantowi, baronowi Loe, i majorowi Hau-mann ze sztabu jeneralnego 8 korpusu pozwolenie na noszenie otrzymanych od Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII. dekoracyi, a mianowicie pierwszemu na noszenie orderu Chrystusa, drugiemu na noszenie krzyża komandorskiego orderu Piusa.

Francya. *(Przedwyborczy ruch katolików francuskich.)* Wśród przygotowań przedwyborczych we Francyi budzi szczególniejszą uwagę ruch katolików, którym jak wiadomo, Ojciec św. zalecił uznać rzeczpospolitę jako prawną formą rządu W Tuluzie odbył się właśnie w tych dniach kongres katolicki, na którym hr. de Mun wygłosił dłuższą mowę programową. W mowie tej, jak zaznacza „Figaro“, zostały „wyrażone myśli i życzenia Papieża, tyczące się stanowiska katolików francuskich wobec rządu który sobie Francya nadała.“ Hr. de Mun podnosił z naciskiem,

że Ojciec św. w poufnej rozmowie z nim wszystko powtórzył co pisał o stosunkach Francyi. Uznanie ustroju republikańskiego — mówił hr. de Mun — nie wyklucza atoli protestu przeciw takim prawom, jak ustawa szkolna i wojskowa, przeciwko wycieczkom na wolność religii, dopóki prawodawstwo to nie zostanie zniesione. Z protestem winien się jednak łączyć czyn energiczny, pozytywny, aby usiłowania katolików nie były czczym wysiłkiem. Należy przedewszystkiem przywrócić Boga do wszystkich instytucyi, gdyż tylko pod takim warunkiem mogą katolicy francuscy poddać się lojalnie obecnemu ustrojowi republikańskiemu. Za skuteczny środek do osiągnięcia tego celu uważa hr. de Mun bezwzględną dyscyplinę, oraz praktyczną organizacyę katolików za pośrednictwem lokalnych komitetów, które powinny się rozciągać na najmniejsze gminy i stać pod władzą komitetu centralnego. Równocześnie wywodził hr. de Mun, że całe przedsięwzięcie powinno mieć charakter ludowy i przeciwstawiał „koncentracyi z kapitalistami koncentracyę z ludem". Dalej mówił, „że jeśli się lud przeświadczy, iż kościół nie jest dla bogatych, wtedy usiłowania nasze zostaną uwieńczone skutkiem pomyślnym, wtedy urzeczywistnią się myśli Ojca św." Papież Leon XIII zalecał hrabiemu de Mun, aby jak najczęściej mówił o socyalnej akcyi Kościoła i aby lud, bałamucony przez ludzi przewrotu i bezbożności, oświecał w tym kierunku.

Anglia. *(Niedziela.)* „Świat się kończy" wołają niektóre pisma angielskie słysząc co się dzieje w ich ratuszu. Oto Lord Maior, czyli prezydent Londynu, wyraził się, że niedziela angielska, t. j. święcenie jej domaga się naprawy, że należy ją święcić tak, jak to widzimy na lądzie stałym, „gdzie jest ona wielkiem błogosławieństwem dla ludzi", że słowem, można i trzeba pozostawiać w niedzielę otworem galerye i muzea, aby z nich korzystać mogli ludzie, którym brak czasu nie pozwala na to w dzień powszedni. Jednogłośnie też zgodzono się z prezydentem, że w razie takiego „lądowego święcenia niedzieli" urzędnicy muzealni będą musieli mieć jeden dzień wolny w tygodniu. Jakże my na lądzie stałym jesteśmy pod tym względem „zacofani."

Rossya. *(Słowiańskie Towarzystwo dobroczynności.)* Znana ta instytucya panslawistyczna, istniejąca w Petersburgu dla propagandy prawosławia i carosławia po za granicami Rossyi, obchodziła ćwierćstulecie swego istnienia w dniu 11 bm. W dniu oznaczonym przybyły liczne deputacye słowiańskie i rossyjskie, aby złożyć hołd tendencyom tego towarzystwa. Nie ulega wątpliwości, że za inicyatywą „wędrującego rubla" na bałkańskim półwyspie, w szeregu hołdowników znalazło się wielu reprezentantów ludów tamtejszych. Hrabia Ignatiew, osławiony poseł komitetu, i prof. Łomański wygłosili przy tej okazyi mowy na temat zadań towarzystwa, wydano też książkę pamiątkową, przedstawiającą 25-letnią działalność Towarzystwa.

Nie zawadzi zanotować równocześnie, że *Gruzdanin* w artykule, poświęconym jubileuszowi, w sposób niesłychanie drastyczny ocenia całą działalność dwudziestopięcioletnią „Słow. Tow. dobr." Ze zwykłą sobie otwartością cyniczną wyraża się pomiędzy innemi, że ten jubileusz będzie świętem kłamstwa, oszukaństwa i rozczarowań.

Wiele kwasów sprawia też w Petersburgu krytyczny stan finansów „kuratoryi" w Moskwie, opiekującej się słowiańskimi studentami, którzy w carstwie nauki pobierają. Niedawno temu jedynie przypadek uratował „kuratoryę" przed likwidacyą. Odwołano się później do ofiarności publicznej, lecz bez skutku i obecnie stypendya miesięczne, wypłacane przedtem po 15 rubli, zredukowano na 11 rubli.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Zamianowany expozytem w Podmichalu, par. kałuskiej, ks. Włod. Wankowicz, koop. w Magierowie.

Pozostawiony w charakterze kooperatora w Wyżnianach, po instytucyi kanonicznej ks. Wojc. Puchalskiego, ks. Franc. Arzt, dotychczasowy administrator tamże.

Przeniesiony O. Alojzy Śmiałek, zak. OO. Kapucynów koop. w Wyżnianach do Magierowa, w tym samym charakterze.

Dyecezya przemyska.

Ks. Wawrzyniec Puchalski, prob. w Łące przeniósł się na probostwo w Wyżnianach archidyec. lwowskiej.

Zamianowani administratorami: ks. K. Kłeczek w Rudkach i ks. J. Żegleń w Łące.

Expos. can. otrzymał ks. Jan Jayko, prob. w Zagórzu.

Przeniesieni: ks. Maksym Hajduk z Zabierzowa do Tyczyna, ks. M. Sochański z Tyczyna do Zabierzowa jako dirigens, ks. J. Stelmski z Jasła do Zręcina jako dirigens. ks. G. Szklarski z Gorzyc do Jasła. ks. M. Rymar z Zręcina do Gorzyc, ks. J. Slisz z Zręcina do Odrzykonia i ks. J. Krygowski z Odrzykonia do Zręcina.

Konkurs ogłoszony na opróżnione probostwa w Rudkach do 20 czerwca b. r., w Łące do końca czerwca b. r.

Dnia 14 b. m. odbyło sie uroczyste nabożeństwo w kościele katedr. jako w 11 rocznicę objęcia rządów dyecezyi przez Najprz. Ks. Biskupa Łukasza Soleckiego. Mszę pontyfikalną celebrował Najprzew. ks. Biskup Sufragan Glazer.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. Józef Poremba z Tuchowa do Lisiogóry, ks. Stanisław Pajor z Lisiogóry do Tuchowa.

Ks. kanonik Franciszek Jaworski, proboszcz w Grybowie i dziekan bobowski, zrezygnował z urzędu dziekańskiego z powodu nadwątlonego zdrowia, w skutek czego dziekanem bobowskim został zamianowany ks. Antoni Watulewicz, dotychczasowy poddziekani i proboszcz w Ciężkowicach.

Notaryuszem dekanatu Łąckiego został ks. Jan Oleksik, proboszcz w Szczawnicy.

Dyecezya krakowska.

Kanoniczną instytucyę otrzymali ks. Wł. Strzelecki dotych. koop. w Chrzanowie na beneficyum w Łętowni, ks. Bartł. Wądrzyk, dotych administrator w Budzowie na beneficyum tamże.

Przeniesiony ks. Jan Weisło, administrator w Przeciszowie, na admin. do Rzyk.

Zmarła S. Anna Małgorzata Jakiewicz wizytka (ur. 1821, † 10/5 1893).

Ks. Anatol Nowak, kanclerz kuryi biskupiej został szambelanem honorowym Ojca św. *(cameriere d'onore in abito paonazzo).*

ERNEST KRICKL I SCHWEIGER

C. k. nadworni dostawcy towarów jedwabnych i kościelnych materyi. Wiedeń I., Kohlmarkt 2.

polecają swój wielki skład **aparatów kościelnych, chorągwi i towarów metalowych** wszelkiego rodzaju po najtańszych cenach fabrycznych.

Ilustrowany cennik na żądanie darmo i opłatnie.

Okulista 2—30

Dr. TEODOR

BAŁŁABAN

b. s. assyst. i lekarz na klinice prof. Borysiekiewicza w Gracu, po kilkoletniej praktyce specyalnej, ord. w chorobach i operacyach ocznych przy ul. Wałowej l. 7. Od godz. 10—12 przed połud. i od 3—5 po połud. I piętro. Dla biednych bezpłatnie.

Processio in solemnitate Corporis CHRISTI

wielkie folio, oprawne bardzo ozdobnie pasowo ze złoceniami po cenie 6 złr. 50 ct.

poleca

Księgarnia katolicka Dr. Władysł. Miłkowskiego w Krakowie.

1 2

Organista

kawaler, biegły w swym zawodzie, poszukuje posady w mieście lub na wsi. — Bliższych informacyi udzieli konwent WW. OO. Franciszkanów we Lwowie.

MICHAŁ KARAS

w Krakowie, mały Rynek

zaprzys. dostawca win mszalnych wedle poświadczenia

J. E. księcia Kardynała Albina Dunajewskiego

poleca

Wielebnemu Duchowieństwu

Wina węgierskie, czyste naturalne różnej jakości

po umiarkowanych cenach.

Łaskawe zamówienia wykonuje z wszelką sumiennością.

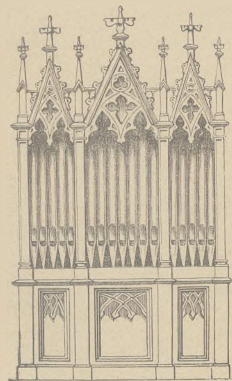
Wyszła z druku druga część **Rozmyślań o życiu kapłańskiem,** i kosztuje 1 zł. 50 ct., razem z pierwszą częścią 3 zł. Są również do nabycia następujące dzieła **Pius IX. i Jego Pontyfikat** 3 t. (5 zł.), — **Życie duchowne czyli doskonałość chrześciańska** 5 wyd. 2 t. (3 zł 50 ct.) **Prawo małżeńskie katolickie** 3 wyd. (5 zł.) — **Kazania o Najświętszej Pannie** 2 t. (3 złr.) — **Konferencye apologetyczne** 2 wyd. (1 zł.) Dla duchownych zniżam ceny albo w miarę możności daję Stipendia Missarum.

X. dr. Józef Pelczar,
profesor Uniw. Jagiell. w Krakowie.

Jan Śliwiński

organmistrz, ul. Kopernika 16, Lwów

poleca



ORGANY

kościelne, systemu stożkowego,
znakomitej konstrukcyi, lepsze od niemieckich.

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA NAKŁADOWE I KOMISOWE

KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

W KRAKOWIE, RYNEK, PAŁAC SPISKI.

X. Klaudyusz Marya Mayet. **Anioł Eucharystyi czyli Żywot Maryi Eustelli,** w 8-ce, str. 516, z portretem M. Eustelli. (Dzieło zaszczycone aprobatą Jego Eminencyi X. Kardynała Dunajewskiego), złr. 1.50.

X. Waleryan Kalinka. **Pisma pomniejsze.** Tom I. Szereg artykułów bardzo ciekawej treści, drukowanych niegdyś w Paryżu, a w kraju bardzo mało znanych, w 8-ce, str. 449. — Cena złr. 1·80, w ozdobnej oprawie złr. 2·30.

X. Waleryan Kalinka. **Rozmyślania o męce Chrystusa Pana** po raz pierwszy, nader ozdobnie, podług nauk O. Kalinki, wydane, w 16-ce, str. 295. — Cena złr. —·80, w pięknej oprawie złr. 1·20.

Miesiąc Maryi ułożył *X. P. Smolikowski.* Najpiękniejsze ze wszystkich wydanie, na welinie, str. 325, broszurowane 80 ct., bardzo ozdobnie oprawne złr. 1·20.

Z powodu Jubileuszu Ojca św. polecamy: *Stanisław Tarnowski.* **Leon XIII.** Kilka słów z powodu 50-letniej rocznicy Jego Kapłaństwa. Kraków, 1888, w 8-ce str. 58.—Cena złr. —·50.

X. Dr. W. Smoczyński. **Jubileusz 50-letni Biskupstwa Jego Świątobl. Leona XIII.** W 8-ce, str. 51, bardzo ozdobnej wyd., złr. —·50.

Kazanie na dzień Jubileuszu Ojca św. Leona XIII., wypowiedziane w kościele N. P. M. przez *X. Dra J. Caputę,* 8-vo. str. 21. wykwintne wydanie, 50 ct.

Historya Zgromadzenia Zmartwychstania Pańskiego podług źródeł rękopiśmiennych napisał *X. P. Smolikowski,* tom II., 8-vo, str. 367, z 5 portretami. 3 złr. **Tegoż dzieła tom I.** 8-vo, str. 261, z 1 portretem. złr. 2·50

Karol Gide, prof. Uniw. w Montpellier. **Zasady ekonomji społecznej** z oryginału francuskiego przełożyli: St. Bartynowski, A. Krzyżanowski, J. Makarewicz i K. Midowicz pod kierunkiem Profesora Dra J. Leo. 8-vo str. 511, w trwałej oprawie płóciennej złr. 4·50, z przesyłką franco złr. 4·80.

Dr. Ignacy Skrochowski. **O wiedzy ludzkiej** w 8-ce str. 263. — Cena złr. 1·50.

Stanisław Tarnowski. Studya do historyi literatury polskiej, Wiek XIX **Zygmunt Krasiński.** W 8-ce, str. 695, wydanie nader ozdobne, z 4-ma heliograwurami. — Cena w płóciennej oprawie złr. 3·80, w bogatszej oprawie złr. 4·50.

„Z teki dziennikarskiej“, pogadanki literackie *Ludwika Dębickiego.* 8-vo, str. 386, złr. 1·60.

Abgar Sołtan. **Rusini.** Obrazki i szkice, w 8-ce. stron 280, złr. 1·60, ozdobnie opr. w płótno 2 złr.

Abgar Sołtan. **Z carskiej imperyi.** Powieści, w 8-ce, str. 238, złr. 1·40, ozdobnie opraw. złr. 1·80.

Tomasz Babington Macaulay. **Szkice i rozprawy historyczne.** Tłómaczył *Stanisław Tarnowski.* Tom I., w 8-ce, str. 348, złr. 1·60, opraw. 2 złr.

Historya piechoty polskiej przez *Konst. Górskiego,* pułkownika piechoty 8-vo str. 271 i tablice litogr. złr. 2·60.

Józef Popowski **Narodowość—Rasa (Słowiaństwo—Panslawizm)** w 8-ce, str. 120 — Cena złr. —·75

A. Wybranowski. **Dawne dzieje,** (wspom. ubiegłych lat). (Dawne rody, lasy, drogi i zajazdy. Wychowanie na dworach. Rezydenci i rezydentki. Wpływ dworu na chaty. Stosunek „Pana“ do poddanych. Wdzięczność włościan. Wyprawa młodzieży do szkół. Wiarusy Napoleońscy z wojny narodowej r. 1830 i t. p.) w 8-ce, str. 144, cena zł. 1·40, ozdobnie oprawione złr. 1·80.

Przy tej sposobności przypominamy, że **Księgarnia nasza posiada na głównym składzie wszystkie wydawnictwa Akademii Umiejętności,** które dla niskiej swej ceny nawet mniej zamożnym są dostępne. — Katalog wysyłamy na żądanie darmo!

Księgarnia utrzymuje na składzie **wszystkie ważniejsze wydawnictwa polskie;** poleca swój **największy w naszym kraju skład publikacyj francuskich,** które dwa razy tygodniowo w posyłkach **pospiesznych** z Paryża nadchodzą. — Dzieła w języku **niemieckim, angielskim i włoskim,** o ile takowe w zapasie nie znajdują się, sprowadza w możliwie najkrótszym czasie, wprost ze źródła.

Na żądanie wysyła **zawsze darmo,** liczne katalogi swoje i obce.

Zwracamy uwagę osób po za Krakowem przebywających, że najtaniej wypada przesyłka książek wtedy, jeżeli się należytość **równocześnie z zamówieniem przekazem** lub listownie nadeśle, **dołączając na porto** jednej książki 20 ct., a przy zamówieniu większej liczby dzieł 40 ct. poczem możemy każdą posyłkę opłatnie, bez żadnych kosztów dla P. T. Odbiorcy dostarczyć. Adresować prosimy: **Księgarnia Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie. Rynek, Pałac Spiski.**

3—8

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Alojzy Jougan.** Z Drukarni W. Łozińskiego.